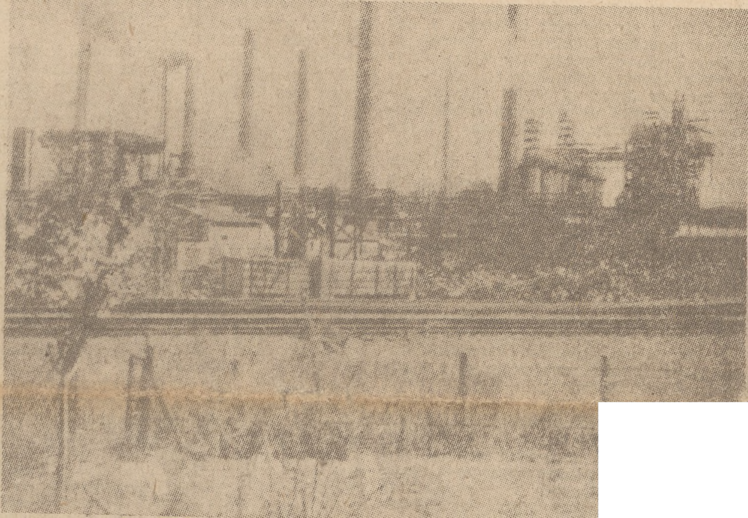

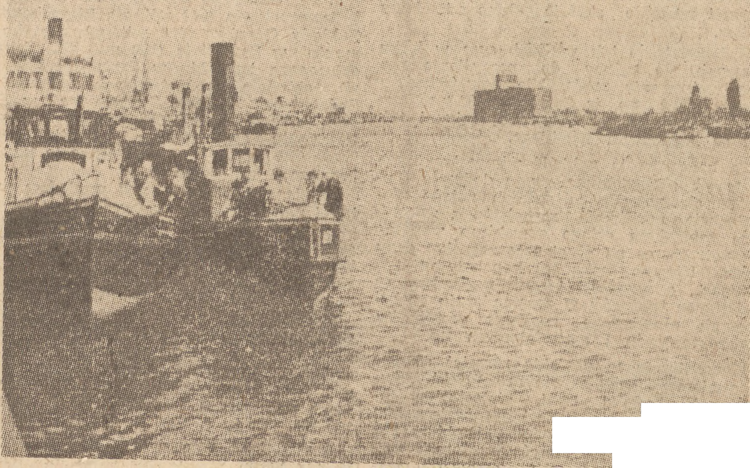

Wielkość nakładów inwe-

się rozciągnąć na wiele lat, rozkłada się budowę na zamknięte etapy (roboty ziemne, uzbrojenie terenu, prace budowlane, instalacja maszyn i urządzeń itd.).

## 2. CHARAKTERYSTYCZNE CECHY PLANU NA ROK 1948.

Państwowy Plan Inwestycyjny na rok 1948 jest częścią 3-letniego Planu Odbudowy Gospodarczej (1947—1949) i dlatego posiada dwie cechy: po pierwsze jest wciąż planem odbudowy zniszczeń wojennych, po drugie, jest planem przebudowy struktury gospodarczej naszego kraju.

Mówiąc o odbudowie zniszczeń wojennych odróżniać należy odbudowę w sensie materialnym (przywrócenie do stanu poprzedniego) i odbudowę w sensie ekonomicznym (przywrócenie zdolności produkcyjnej). O ile w latach poprzednich mieliśmy do czynienia z rekonstrukcją obiektów w sensie materialnym, to w roku 1948 odbudowując obiekty dokonujemy jednocześnie **umocnienia ich.** O ile w roku 1946 zaledwie 7 proc. planu poszło na unowocześnienie odbudowanych obiektów, to w roku 1947 — liczba ta wzrosła do 16 proc., aby w roku 1948 osiągnąć 34,5 proc. Jest to objaw pocieszający, ktory świadczy o tym, że odbudowę ekonomiczną ukończymy wcześniej niż z końcem 1949 roku.

W tegorocznym planie inwestycyjnym obok odbudowy zniszczeń wojennych wyraźnie zwłaszcza w przemyśle występować zaczyna zjawisko rozbudowy. Między innymi powstają nowe zupełnie zakłady jak naprzykład wielka fabryka chemiczna w Dworach k. Oświęcimia, która po wykończeniu zatrudni ok. 40 tys. ludzi, wielka huta żelazna nad kanałem Kłodnickim, która podnosi naszą produkcję żelaza i stali (kosztem 300 milionów dolarów), w Starachowicach buduje się wielką fabrykę samochodów, trzecią co do wielkości w Europie o produkcji 10 tys. samochodów ciężarowych rocznie, trzy nowe kopalnie węgla (Gigant, Wesoła, Ziemowit), których produkcja przekroczy 25 milionów kg węgla na dobę, ruszy również w tym roku kopalnictwo i przerób metali nieżelaznych (miedzi, niklu, aluminium), między Koninem a Częstochową w oparciu o nowoodkryte pokłady węgla brunatnego i soli potasowych (a może i ropy naftowej) powstaje nowy wielki ośrodek produkcji przemysłowej, powstają dwie nowe fabryki traktorów itp.

W wykonaniu planu inwestycyjnego na rok 1948 największy nacisk położony będzie na uzyskanie jak największych efektów kosztem jak najmniejszych nakładów. Zagadnienie oszczędności w materiałach, robociźnie, racjonalizacji robót, zastosowanie jak najbardziej nowoczesnych metod pracy, a tym samym najtańszych, staranna analiza kosztów własnych — oto kluczowe problemy przy wykonywaniu planu w r. 1948.

Ma to tym bardziej wielkie znaczenie, że inwestycje roku 1948 koncentrują się w trzech regionach: Górny Śląsk, Szczecin, Warszawa. Zmasowanie prac inwestycyjnych w tych trzech ośrodkach umożliwia zastosowanie zwłaszcza w budownictwie nowoczesnych metod pracy: możliwie jak największego zmechanizowania robót.

Na Górny Śląsk idzie w r. 1948 ok. 40% ogólnej sumy planu t. zn. ok. 80 miliardów złotych. Złożyło się na to wiele przyczyn, głównie obecność podstawowych surowców (węgiel, żelazo) jak również konieczność wielkiego wysiłku inwestycyjnego w dziedzinie budownictwa robotniczego.

Okręg Szczecina (port, miasto i województwo), który w roku 1946 musiał poprzestać na 200 milionach złotych, otrzymuje w roku 1948 sumę **sto razy** większą, bo aż 20 miliardów 200 milionów złotych.

Niewiele mniej bo 19 miliardów złotych otrzymuje Warszawa, poważny skok z 4 miliardów w 1946 r. do 79 miliardów w r. 1948 pozwoli znacznie skrócić okres odbudowy stolicy.

Wykorzystanie tak wielkich sum w kilku okręgach nie byłoby do pomyślenia bez zmechanizowania robót. Nie potrafilibyśmy przebudować np. w Szczecinie 20.2 miliardów złotych, pracując gołymi rękami tak jak za Kazimierza Wielkiego.

Ta koncentracja nakładów inwestycyjnych w trzech okręgach ma swoje dodatnie i ujemne strony. Do dodatnich należy niewątpliwie możliwość zaspokojenia za jednym zamachem całego szerokiego wachlarza potrzeb, co na długi czas zaspokoi dany teren. Ujemną cechą tej koncentracji, nie mówiąc... o zazdrości innych regionów, są dodatkowe trudności w zgromadzeniu sił roboczych, okresowego nasilenia problemów aprowizacyjnych i materiałowych itp.

Koncentracja ta pogłębia również różnice w poziomie cywilizacyjnym Polski Południowo-Wschodniej (woj. białostockie, lubelskie, rzeszowskie, kieleckie i krakowskie) a Polski Północno-Zachodniej. Problem ten stanie w całej swej ostrości w latach najbliższych i zmusi do skoncentrowania wysiłków inwestycyjnych na wschodnich i południowych ziemiach Polski.

Warto również wspomnieć o budownictwie mieszkaniowym robotniczym. Wykazuje ono w r. 1948 w porównaniu z r. 1946 rozrost więcej niż stokrotny (ze 100 milionów na 11 miliardów 200 milionów zł). Ten poważny wzrost, mimo iż rozwiązanie problemu mieszkaniowego z konieczności musi być przesunięte na dalsze lata planu, świadczy wymowniej od wszelkich deklaracji o społecznych celach gospodarki planowej w Ludowej Polsce.

Godnym podkreślenia jest również fakt, że plan inwestycyjny na rok 1948 obejmuje o wiele szerszy zakres. O ile plan państwowy z 1946 r. objął zaledwie 60% ruchu inwestycyjnego, to w r. 1947 — ok. 65%, a w r. 1948 już powyżej 70% wszystkich inwestycji dokonywanych w Polsce. Poza planem znajduje się większość inwestycji samorządów i większość inwestycji chłopskich. Pierwsze z nich zostaną niewątpliwie ujęte w plan już w ciągu tego roku. Uchwycenie i pokierowanie w sposób planowy inwestycjami gospodarstw chłopskich stanie się wkrótce centralnym problemem planowania w Polsce. Sprawa wypracowania metod planowania w rolnictwie, wysuwana była już wielokrotnie na łamach „Wsi" przez niżej podpisanego i innych, i wchodzi powoli w okres realizacji.

Ostatnią cechą planu na rok 1948, na którą trzeba zwrócić uwagę jest jego wielkość. Dla porównania zestawimy wysiłki inwestycyjne w różnych latach planu, wyrażone w złotych według jego wartości w IV kwartale 1946 roku:

| | 1946 | 1947 | 1948 |
|---|---|---|---|
| stycyjnych w miliardach złotych | 64 | 89 | 106 |
| Realny wzrost w miliardach złotych | — | 25 | 17 |
| Procentowy wzrost nakładów | — | 39% | 19% |

Ponieważ przewidywany wzrost ogólnego dochodu społecznego przekroczy z pewnością więcej niż o 19% stan w roku 1947 stwierdzić należy, że nacisk na dochód społeczny od strony inwestycji będzie w roku bieżącym mniejszy niż w roku zeszłym.

Ponieważ po wykonaniu planu 1948 roku przewidujemy wzrost produkcji o 26%, pozwoli to na podniesienie stopy życia ludności a zwłaszcza realnych płac robotniczych co najmniej o 15%.

## 3. PODZIAŁ NAKŁADÓW

Zgodnie z założeniami Planu Odbudowy Gospodarczej, który przewiduje przebudowę struktury gospodarczej Polski z rolniczo-przemysłowej na przemysłowo-rolniczą — na pierwszym miejscu co do wielkości nakładów kroczy przemysł sumą 72 miliardów 100 milionów zł (39,5% ogólnej sumy planu). Prawie połowę tej sumy pochłoną trzy podstawowe, kluczowe przemysły: węglowy — 12 miliardow 700 milionów zł, energetyczny 9 miliardów zł i hutniczy — 8 i pół miliarda zł (biorąc pod uwagę tylko cele produkcyjne po odliczeniu 2,8 miliarda na cele dystrybucji, urządzeń socjalnych, szkolnictwa i badań naukowych, które figurują w wydatkach przemysłu).

Co za to otrzymamy? Zwiększenie produkcji przemysłu co najmniej o 26%, a w liczbach szczegółowych:

| | 1938 | 1948 |
|---|---|---|
| węgiel (w mil. ton) | 38 | 67,5 |
| surówka (w tys. ton) | 880 | 1200 |
| stal (w tys. ton) | 1 440 | 1.783 |
| energia elektr. (w mil. kwh) | 3977 | 7.400 |
| nawozy azotowe (w tys. ton) | 257 | 406 |
| nawozy fosforowe (w tys. ton) | 165 | 400 |
| tkaniny wełniane (w tys. m.) | 40 | 45 |
| tkaniny bawełniane (w mil. m) | 400 | 330 |
| cement (w mil. ton) | 1,7 | 1,7 |
| cukier (w tys. ton) | 491 | 520 |
| maszyny elektryczne (w tys. ton) | 2,5 | 4,5 |
| maszyny i narzędzia rolnicze (w tys. ton) | 21,9 | 33,6 |
| wagony towarowe (w tys. sztuk) | 0,6 | 15 |

Oto przykładowo wybrane plany produkcji różnych gałęzi przemysłu w r. 1948.

Z większych pozycji zwrócić należy uwagę na: nową elektrownię w Janowie, trzy nowe kopalnie węgla na Górnym Śląsku, unowocześnienie Huty Kościuszko kosztem 436 mil. zł, rozbudowę fabryki sody w Mątwach k/Inowrocławia (670 mil. zł), Starachowickie Zakłady Górnicze (400 mil. zł), fabrykę cementu w Szczecinie (100 mil. zł), fabrykę sztucznego jedwabiu w Szczecinie (254 mil. zł), chłodnię w Katowicach (100 mil. zł), Państwowe Zakłady Syntetyczne w Dworach k/Oświęcimia (1225 mil. zł), Fabrykę Przemysłu Organicznego („Rokita" Dolny Śląsk (560 mil. zł.) — elektryfikację 1217 wsi kosztem 2 miliardów zł.

Na drugim miejscu pod względem wysokości nakładów idzie komunikacja i łączność — z sumą 47 miliardów 800 mil. zł (24% ogólnej sumy planów) z tego najwięcej na koleje — 20 miliardów 200 mil. zł, porty i żegluga 9 miliardów zł, drogi kołowe 5,7 miliarda zł, drogi wodne 4,7 miliarda zł.

Spodziewane wyniki będą następujące: przekroczenie przewozów towarów kolejami o 1/5 w por. z r. 1938, przewozu osób o 50% podniesienie przeładunku w portach do 26 mil. ton (w roku 1938 — 16 mil. ton), przewozu na drogach wodnych do 2 milionów 200 tys. ton (w r. 1938 — 742 tys. ton).

Z większych pozycji wymienić należy: kolejowy węzeł warszawski (1500 mil. zł), budowa nowej linii kolejowej (Tomaszów Maz. — Radom), kolejowy węzeł szczeciński (1 miliard zł), odbudowa stała i prowizoryczna wszystkich mostów kolejowych i drogowych na trasach I i II klasy, budowa kabla Warszawa — Katowice (145 mil. zł), przebudowa dróg: Wrocław — Przemyśl (250 mil. zł) Warszawa — Zamość (200 mil. zł), regulacja Odry (ok. 500 mil. zł), odbudowa statków rzecznych (247 mil. zł), odbudowa portów w Gdyni (873 mil. zł), w Gdańsku (769 mil. zł), w Szczecinie (1732 mil. zł), zakup 50 statków morskich (2840 mil. zł).

(d. c. n.)

**Stanisław Cieślak**

# Galicyjski

**Zygmunt Lasocki**

# Odpowiedź na „Starą zasłonę"

W artykule p. t. „Na marginesie 50-lecia P.S.L." („Nowe Drogi" Nr 1) przedstawiła p. Rozalia Rybacka, omawiając spór pomiędzy Stapińskim a posłami P.S.L. powstały w roku 1913 na tle projektu reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego, Stapińskiego jako ofiarę szantażu politycznego ze strony Andrzeja Średniawskiego i innych posłów, zaś samego Średniawskiego jako chłopa wysługującego się wielkiej własności. Jako przyjaciel ś. p. Średniawskiego, człowieka najzacniejszego i ogólnie szanowanego, uważałem za mój obowiązek ująć się za pamięcią Zmarłego i wykazać bezpodstawność zarzutów p. Rybackiej; uczyniłem to w czasopiśmie „Wieś i Państwo" za maj—czerwiec 1947.

Powodem wspomnianego sporu był fakt, iż Stapiński podówczas prezes P.S.L. przewodniczący klubu poselskiego tego stronnictwa zgodził się był potajemnie, kompromisem z koserwatystami, na projekt utworzenia nowej kurii wyborczej średniej własności o 8 mandatach, wydzielonych z kurii gmin wiejskich, z których 4 przypadały na Polaków i oczywiście służyć miały do wzmocnienia stronnictwa konserwatywnego w sejmie. Zgodził się nadto na petryfikację ustroju rad powiatowych, pomimo, iż przeciw temu już wypowiedziała się była Rada Naczelna PSL, oraz na ustanowienie dla obszarów dworskich, w razie połączenia ich z gminami, dodatków do podatków o 20 proc. niższych, aniżeliby się z obrachunku należało. Kompromis ten podpisał Stapiński po otrzymaniu 80 tysięcy koron od przywódcy konserwatystów, posła Jaworskiego. Gdy transakcja ta wyszła na jaw Jaworski złożył mandat poselski, a Stapiński w pierwszej chwili zrezygnował z prezesury stronnictwa i klubu poselskiego.

Kwestia kurii średniej własności nie była tak błaha, że „pies z kulawą nogą by o nią nie dbał", jak to p. Rybacka przedstawiła w artykule pt. „Rozmowa u starej zasłony"*) („Wieś" z 14 grudnia 1947). Oto co w tej kwestii pisali tak poważni, nieposzlakowani liczący się z prawdą ludzie, jak posłowie Średniawski i Kędzior, w oświadczeniu z 28 listopada 1913: „Projekt kompromisowy podpisał p. Stapiński nie tylko imieniem własnym, ale jako obowiązujący klub sejmowy. Projekt ten po raz pierwszy przewiduje kurię średniej własności, przeciw której oświadczył się klub parlamentarny PSL. Projekt ten jest najniekorzystniejszy ze wszystkich projektów dla kurii gmin wiejskich. Podczas gdy bowiem liczba posłów z kurii wiejskiej wedle obowiązującej ordynacji wynosi 49.6 proc., to w projekcie kompromisowym spada ten stosunek na 46,2 proc." Oświadczenie to ogłosił w swoim organie „Kurierze Lwowskim" z 1 grudnia 1913 r. Bolesław Wysłouch, jeden z twórców ruchu ludowego w Galicji, który też wystąpił energicznie przeciwko Stapińskiemu.

Z okazji sporu o projekt reformy wyborczej, ustalono także cały szereg brudnych spraw pieniężnych Stapińskiego: koncesję na Bank Ludowy, który miał służyć celom stronnictwa, sprzedał na własny rachunek za 200 tysięcy koron. Od Węgra, barona Poppera otrzymał za wyrobienie mu wielkich wyrębów w galicyjskich lasach państwowych 45 tys. k. Od pewnego magistra farmacji wziął 1000 koron zadatku na wyrobienie mu koncesji na aptekę. Koncesji nie wyrobił, a pieniądze zwrócił dopiero po zagrożeniu mu poruszeniem sprawy w prasie itd. itd.

W przystępie szczerości i skruchy przyznał się Stapiński na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL w Rzeszowie do wielu przewinień. Wyznanie jego przytoczył Witos w „Piaście" z 21 grudnia 1913 r. Brzmiało ono następująco: „Sprzedawałem was i interesy stronnictwa" — mówił Stapiński — „łączyłem się na waszą szkodę z konserwatystami, sprzedawałem wasze prawa, walałem się w błocie i korupcji, brałem pieniądze od rządu, od konserwatystów, brałem od Popperów i jeszcze od innych brałem" (powtórzone także w „Piaście" 25 grudnia 1938 r.).

Gdy Stapiński cofnął swoją rezygnację i rozpoczął walkę z opozycją w stronnictwie przyszło do rozłamu i założenia „Piasta". Jest rzeczą zrozumiałą, iż posłowie P. S. L. nie chcieli mieć jako prezesa stronnictwa i klubu poselskiego człowieka sprzedajnego i skompromitowanego licznymi brudnymi aferami pieniężnymi. Dla wystąpienia ich przeciw Stapińskiemu nie było potrzeba ani intryg endeckich, ani dymnych zasłon lub obłoczków, o których p. Rybacka pisze.

Sądzę, że złą przysługę wyświadczyła p. Rybacka pamięci Stapińskiego przedstawiając go jako ofiarę intryg Średniawskiego i innych posłów PSL, gdyż zmusiła do przypomnienia niechlubnych postępków człowieka, który w pewnym okresie swojego życia miał niewątpliwe zasługi dla ludu.

Twierdzenia p. Rybackiej: „z wyborów (w r. 1911) endecy otrzymali tylko 9 mandatów zamiast poprzednich 14-tu, ale za to mieli wzmocnioną bazę w Klubie Ludowców" muszę odeprzeć jako zupełnie bezpodstawne. Żaden z posłów P.S.L. w r. 1913 nie wysługiwał się obcemu stronnictwu, z wyjątkiem wspomnianego wyżej kompromisu Stapińskiego z konserwatystami. Wątpię, by ktokolwiek zajmujący się polityką uwierzył, by jakieś stronnictwo ofiarowało przeszło 1/4 swoich mandatów, aby wzmocnić swoją „bazę" u przeciwników. Walka wyborcza w r. 1911 pomiędzy ludowcami a narodowymi demokratami była zacięta. Doświadczyłem tego na sobie. Posiadam jeszcze plik ulotek, gazet z wymysłami, nawet potwarzami. Musiałem zaskarżyć pewnego potwarcę, który został zasądzony. Po wyborach długo pisała prasa o burzliwych debatach, jakie się toczyły na ich temat w Kole Polskim między narodowymi demokratami a ludowcami. W r. 1913 istniała jeszcze silna niechęć pomiędzy posłami obu stronnictw. W tendencje antysemickie a nawet pogromowe „Piasta", redagowanego podówczas przez Bojkę, o których wspomina p. Rybacka, trudno uwierzyć tym, korzy znali przyjazny stosunek Bojki do Żydów. Sklepiki chłopskie to jeszcze nie antysemityzm.

W artykule swoim p. Rybacka nie zapomniała i o mnie. Wahała się, jak pisze, długo, czy odpowiedzieć p. Lasockiemu, „czy też ze względu na jego wiek sędziwy pozostawić go w spokoju". Konsekwentnie odpowiedziała po upływie blisko pół roku, gdy nie stałem się przecież młodszym. Nad drobnymi docinkami rozwodzić się nie będę, odpowiem jednak na twierdzenie p. Rybackiej, iż ja „jako szef administracji piastowo-endeckiej „Komisji Likwidacyjnej" i „Komisji Rządzącej" sprawowałem władzę za pomocą stanów wyjątkowych, pacyfikacji, egzekucji po 25 i 50 kijów na chłopa."

Polska Komisja Likwidacyjna liczyła 23 członków. Między nimi było 6 ludowców — wśród nich Stapiński, który pomimo zgłoszenia się do rządu lubelskiego pozostał w niej do końca jej istnienia — tudzież 4 narodowych demokratów. Gdyby więc te dwa stronnictwa były zawarły sojusz, czego nie było — pozostałyby i tak w mniejszości. W komisji odgrywali socjaliści znaczną rolę i zajmowali ważne stanowiska.

Komisja była dzielnicowym rządem koalicyjnym wszystkich stronnictw polskich w Galicji a nie piastowo-endeckim.

Nie przeczę bynajmniej, że na mój wniosek P. K. L. uchwaliła zarządzenie wyjątkowe: sądy doraźne. Powody tego zarządzenia podał żydowski organ „Nowy Dziennik" z 14 listopada 1918: „Jak nam komunikują z P. K. L. postanowiła P. K. L. jednomyślnie i w obecności wszystkich stronnictw wprowadzić w powiecie Brzeskim sądy doraźne z powodu licznych wykroczeń przeciwko bezpieczeństwu życia, zdrowia i mienia". Zaś „Naprzód" z tej samej daty pisał:" Sądy doraźne w powiecie brzeskim. Z powodu powtarzających się tamże ustawicznie rozruchów P. K. L. zarządziła ustanowienie sądów doraźnych."

O rozmiarach rozruchów świadczyła relacja biura asystencyjnego generalnego sztabu w Krakowie z 30 grudnia 1918 o interwencji oddziałów asystencyjnych wojska w listopadzie i grudniu w 120 wypadkach, m. in. o przeszkadzaniu pogromom Żydów.

Wykonanie kilkunastu wyroków śmierci sądów doraźnych na bandach, zarządzenia władz administracyjnych, interwencja oddziałów wojskowych, obok starań ludzi dobrej woli (m. in. Średniawski) doprowadziły w końcu roku 1918 do normalnych stosunków bezpieczeństwa w całej zachodniej Galicji, z wyjątkiem tzw. „republiki tarno-brzeskiej", gdzie, wskutek niesumiennej agitacji rozruchy, grabieże, a nawet morderstwa trwały jeszcze w styczniu 1919. Komisarz P. K. L. Łącki, syn chłopski, gorliwy ludowiec, dalej komendant wojskowy pow. tarnobrzeskiego, zarząd miasta Tarnobrzega, przedstawiciele Żydów tarnobrzeskich i rozwadowskich, również jak i spokojnej większości mieszkańców tej okolicy, a także Naczelny Związek Nauczycielstwa w imieniu nauczycieli, zwrócili się do P. K. L. o pomoc i ochronę. Wysłany oddział wojska przyjęty został w niektórych miejscowościach strzałami. Wojsko rozgoryczone przeprowadziło rewizję w poszukiwaniu broni, a gdzie ją znaleziono, wykonywano doraźnie chłostę na jej posiadaczach. Wtedy dopiero wydano w powiecie tarnobrzeskim około 2.000 broni palnej, przeważnie karabinów, czego nie uczyniono przedtem na zarządzenie władz. Na postępowanie wojska oczywiście żadnego wpływu nie miałem. Nikomu stosowania kary chłosty nie polecałem.

Widocznie moje urzędowanie za czasów P. K. L. i Komisji Rządzącej nie było tak tyrańskie, jak to sobie p. Rybacka wyobraża, kiedy przedstawiciele wszystkich stronnictw w tej komisji (m. in. przedstawiciele P. P. S.) przed jej rozwiązaniem — jak świadczy protokół z 26 marca 1919 — uchwalił jednogłośnie wyrazić uznanie i podziękowanie zarówno prezydium Komisji, „jak też administracji politycznej kraju, która z wzorową lojalnością i w należytym zrozumieniu publicznego dobra użyczyła Komisji Rządzącej pełnego i skutecznego poparcia w całym zakresie jej urzędowania". Działalność moja w okresie 1918/19 nie była zapewne ujemną kiedy otrzymałem za nią Krzyż Oswobodzenia Krakowa, Lwowskie Orlęta, Krzyż Walecznych, tudzież za okres mojego życia do roku 1921 Komandorię Orderu Odrodzenia Polski „w uznaniu zasług położonych w ciągu długoletniej pracy publicznej dla dobra społeczeństwa polskiego." (Monitor Polski 31.12.1921 r.).

**Zygmunt Lasocki**

*) Patrz: R. Rybacka „Rozmowa u starej zasłony", „Wieś", nr 48.

d

Mił st czasem — zwłaszcza

szłymi zd mi ruchu ludowym,

łem się w latach młodych, że kiedy

został

niedługo

Ob. Rybacka pisze,

wa nie tylk momen

i okres p dzają ten o-

# ruch ludowy

Maciej Czuła

## Zdra zieckie zakręty

o je na jesieni życia „podumać i potęsknic za dawno prze- arzenia w bo się można wiele z nich nauczyc. Przezywa się wtedy emocje wtornej niejako młodości, odczuwa zal, że te „lepsze czasy“ bezpowrotnie minęły. Bo inne były czasy, inni ludzie, inna moralnosc, inne spojrzenie na świat. Kto by się np. mógł spodziewać, o czym dowiedzia- w 1876/7 proboszczem kulikowskim pod Lwowem — słynny juz wtedy kaznodzieja, a i trybun ludowy ks. Stanisław Stojałowski to gdy przyjezdzał do Lwowa, aby robic w drukarni korektę swojego tygodnika ludowego „Wienca — Pszczółki“ — prosto potem jechał do pałacu namiestnikowskiego, azeby byc na czwartkowym proszonym obiedzie u namiestnika hr. Alfreda Potockiego. Zjezdzała się tam na owe proszone obiady sama arystokracja, hofraty w galowych strojach oraz biskupi. Dlaczego hr. Potocki zapraszał do siebie w każdy czwartek nie tak bardzo jeszcze znanego kulikowskiego proboszcza i dlaczego przyszły pogromca szlachty i kleru korzystał z tych zaprosin? Kto tu kogo chciał oszukać i podejść, pozostanie tajemnicą — tyle tylko wiadomo, że sielanka ks. Stojałowskiego z arystokracją i wyższym duchowienstwem skonczyła się dla niego nader żałośnie, bo inaczej skończyć się nie mogła. Gdy odmówił im posłuszeństwa odebrano mu probostwo i włóczono z więzienia do więzienia. Robiła to ta sama arystokracja i wyższa biurokracja, która tyle pięknych słówek dla ks. Stojałowskiego na obiedzie u namiestnika miała i ci sami biskupi, którzy, gdy ich nie posłuchał — zamówili dla niego klątwę w Rzymie. Na flirtach przywódców ludowych z obszarnictwem, a później z jego spadkobiercynią — endecją żaden z nich dobrze nie wyszedł i stąd popełniono tyle błędów w polityce ludowej

Właścicielką Kulikowa, gdzie ks. Stojałowski był proboszczem — była wówczas jaśnie oświecona pani Kielanowska — podeszła już w latach matrona i ona tę wieś zapisała jeszcze za życia ks. Stojałowskiemu z pominięciem rodziny. Kiedy jednak umarła — rodzina wszczęła o tę wieś proces z ks. Stojałowskim i zdaje się, że za cichą jego zgodą — sprawę w sądzie całkowicie wygrała. I nie to jest ważne, ale pytanie jakie byłyby dalsze losy pierwszych zaczątków ruchu ludowego w Galicji, gdyby np. ks. Stojałowski proces o wieś wygrał i jął się zamiast polityki gospodarowania na kilkusetmorgowym folwarku?

Inna „jaśnie oświecona“ hrabina Potocka z Rymanowa — hojnie podobno w różnych opresjach (a miał ich dużo) ks. Stojałowskiego wspierała, pozostając długo cichą jego opiekunką.

Jakie były motywy, którymi kierowały się dwie ekscentryczne arystokratki w popieraniu wielkiego trybuna ludowego, pozostanie tajemnicą — można tylko z tego wnosić, że osobowość ks. Stojałowskiego musiała być potężna i robiła swymi czynami odpowiednie wrażenie, skoro nie mogły się jej oprzeć nawet arystokratki.

Był to wódz odważny, zawzięty, ale dobry i kompromisowy. Gdy w czasie największych prześladowań osiadł naprzód w Czasy na Węgrzech, a potem w Białej na granicy Śląska, przez pokoje niskich jego progów redakcyjnych przewalały się nie tylko gromady chłopów i robotników, ale także inteligencji. Bywali tam współpracownicy pism zarówno klerykalnych jak konserwatywnych i postępowych, a nawet socjalistycznych. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, skoro w jednym z listów pisanych do przywódcy PPS, Daszyńskiego, pisał: „Czy do partii wstąpię, nie wiem — socjalistą już jestem“*) — Widziało się tam także ówczesnego redaktora „Słowa Polskiego“ we Lwowie, a niedawnego wiceprezesa Krajowej Rady Narodowej prof. Stanisława Grabskiego. Gdzieś w r. 1908 odbywało się w Bochni zgromadzenie ludowe, na którym wystąpili zacięci już wtedy przeciwnicy: ks. Stojałowski i Jan Stapiński. Przemawiał jeden to znowu drugi mówca, ale ponieważ obydwaj byli nielada gracze i w szermierce słownej nie mógł jeden drugiego zwalczyć, szala zwycięstwa nie chciała się przechylić na żadną stronę.

Wówczas Stapiński wyprowadzony z równowagi przedłużającą się debatą rzucił pod adresem ks. Stojałowskiego jakieś ostrzejsze słowo, na które ks. Stojałowski zareagował uderzeniem Stapińskiego w twarz.

Stapiński nie obraził się, ale przybrawszy na takie „dictum“ odpowiednio bolesną minę — wyrzekł donośnym głosem: „To dla ludu.“ Efekt tego słowa musiał być nadzwyczajny skoro po nim zwycięstwo przechyliło się wyraźnie na stronę Stapińskiego.

I jeszcze jedno o ks. Stojałowskim wspomnienie: Kiedy w r. 1906 robił ks. Stojałowski objazdy po wioskach podkrakowskich, zawitał i do mojej wioski Grabie, gdzie odbył w niedzielę wielki wiec pod gołym niebem. Ówczesny proboszcz w Grabiu ks. Józef Raźny przerażony najazdem na jego parafię niedawno wyklętego „konfratra“ i w obawie, żeby ks Stojałowskiemu nie zachciało się odprawić w kościele mszy św. zabrał klucz od kościoła — i zaniechawszy odprawienia nabozenstwa uciekł do Niepołomic, skąd wrócił — gdy ks. Stojałowski już odjechał. Oczywiście ludzie łącznie z kobietami i dziećmi — nie mogąc się dostać do kościoła — poszli tłumnie na wiec, przez co wypadł on nader imponująco. A gdy się potem ktoś żartobliwie zapytał idących z wiecu ludzi, co by woleli nabożeństwo, czy wiec — jeden z chłopów odpowiedział dyplomatycznie: „Nabożeństwa mamy co niedzielę, a na ks. Stojałowskiego czekaliśmy kilka lat“ Oto jak politykowano przed 50 laty.

Los zdarzył, że w r. 1922 zjechał do Tarnowa, gdzie wtedy mieszkałem, z odczytem o Japonii znany powieściopisarz Wacław Sieroszewski. Odczyt urządzał i salę odstąpił miejscowy Komitet P. P . S., który kilka zaproszeń wysłał także do Komitetu P. S. L. Udaliśmy się na odczyt gremialnie. Cóż, skoro sala była tak przepełniona, żeśmy z trudem osiągnęli mały zaledwie kącik do stania. Zauważył to prezes P. P. S. prof. Kasper Ciołkosz (zginął w Oświęcimiu) i zaprosił nas na pierwsze siedzące miejsca. Gdyśmy mu potem dziękowali odparł „Politykowanie może mieć tylko wtedy pełna wartość — gdy przeciwnicy nie tylko walczą, ale potrafią także znosić się i szanować wzajemnie. Inaczej zżarłaby nas nienawiść — a do tego nie należy dopuszczać.“ W tym samym roku w okresie wyborów wychodziło w Tarnowie pismo P. S. L. pt. „Lud Polski“. Był to okres dość namiętnej walki z endecją i tarnowskim duchowieństwem, które pod opieką Biskupa Wałęgi chciało za wszelką cenę położyć ludowców. Nie można było do tego dopuścić — stąd też na ataki polityczkującego Kościoła — odpowiadało się śmiało i dobitnie, a że poniektóremu księżynie oberwało się czasem nawet więcej, niż na to zasługiwał, na to nikt uwagi nie zwracał. Ba, ale właścicielka drukarni, w której drukował się „Lud“ niejaka p. Piszowa — namówiona widocznie przez księży oświadczyła nam pewnego razu, że jeżeli ataków na księży nie zaprzestaniemy — wymówi nam druk gazety! A tu wybory na karku. Co robić? Jakiś czas ulegamy jej tedy—a w międzyczasie robimy wszystko, żeby uzyskać od niej podpisanie umowy na 3 miesiące. Gdy się nareszcie to udało, księża i endecy dostawali tak potężne cięgi, że z kretesem wybory przegrali, a pełne zwycięstwo odniosło Polskie Stronnictwo Ludowe!

Powyższe wspomnienia nasuwały mi się przy czytaniu artykułu ob. Rozalii Rybackiej w nr 48 „Wsi“ pt. „Rozmowa u starej zasłony , powiem jesli chodzi o przeszłość ruchu ludowego powinno się z niego wydobywać tylko zdarzenia pogodne, takie, które temu ruchowi przynoszą zaszczyt i chwałę, albo, które czegoć uczą młode pokolenie, ale nie powinno się rozdzierać ran, które nie dawno zasklepły.

Ob. R ba ... że „gęsta zasłona okry- o założenia „Piasta ale cały dług oprze cy m ment...“ „starano się grubą zasłoną kłamstw i legend zakryć przeszłość ruchu ludowego i zasłonić zdradziecki **zakręt** na rozstaju...“

Ob. Rybacka, jeżeli jest historykiem, zna zapewne kapitalną książkę traktującą wyczerpująco o rozłamie w P. P. S. w r. 1913, mianowicie, Pamiętniki wodza polskiego socjalizmu Ignacego Daszyńskiego, oraz prace Stanisława Szczepańskiego pt. „Z dziejów ruchu ludowego w Polsce“. Cóż tam czytamy? „Obrzydliwa sprawa pieniędzy rządowych, które p. S. otrzymał bezpośrednio z rąk konserwatystów, żeby P. S. L. popierało rząd rozległa się szerokim echem po całym kraju. W dniu 22 stycznia 1913 r. (parę miesięcy przed rozłamem) ofiarował poseł dr. J. p. S. 80.000 koron pochodzących od rządu“ *). A. St. Szczepański, wówczas członek Rady Naczelnej P. S. L., a późniejszy poseł „Wyzwolenia“ pisze w tym przedmiocie następująco: „Konszachty z konserwatystami miały początek w r. 1907, a w r. 1911 skrojono pakt z konserwatystami...“*)

Czy Ob. Rybacka nie mogłaby nam wytłumaczyć, kto stał wówczas na czele P. S. L.?

Można śmiało przypuścić, że ówczesny prezes P. S. L. nie użył pobranych od rządu austriackiego pięniędzy (80.000 kor.), o czym wspomina Daszyński, na swoje osobiste potrzeby, ale wydał je na potrzeby ludu i stronnictwa, na kupno drukarni itd. Tego rodzaju fanatycy idei nigdy nie dbali o osobiste zyski. Ale fakt przekupstwa był niestety dowiedziony i większość olbrzymia posłów ludowych musiała z tego wysnuć konsekwencje całkiem niechwalebne. I te zdarzenia były przyczyną rozłamu w r. 1913, a nie jakieś endeckie zabiegi, co stara się sugerować czytelnikom p. Rybacka. Że endecja a także i inne stronnictwa miały zawsze pobożne życzenie korzystania z rozłamów w P. S. L. jest wiecej jak pewne ale, że im się to nie zawsze udawało, to także prawda.

Endecja tak słabe zapuściła korzenie we wsi polskiej, że nigdy dla ludowców groźną partią nie była — mandaty zdobyła przeważnie w miastach, rzadko we wsiach. Gdy w r. 1922 przy wyborach do Sejmu endecy wzmogli w okręgu tarnowskim niesłychanie silną agitację, a kandydat ich adwokat Kowalski „cudów waleczności“ dokonywał, żeby mandat uzyskać niektórzy słabi ludowcy obawiali się ich zwycięstwa. Tymczasem ich kandydat ośmieszył się małą ilością rzucanych na niego głosów tak gruntownie, że uciekł jak niepyszny z Tarnowa. Wszystkie 7 mandatów zdobyli ludowcy.

Endecja była mafią bez skrupułów i bardzo niebezpieczną, ale na wieś nie mieli endecy poco przychodzić, bo ich chłopi nie słuchali. Nie wiem dlaczego ob. Rybacka taką wielką wszechmoc im przypisuje? Nie chciałbym być tutaj adwokatem „Piasta“. Wiem, że to stronnictwo miało okresy wzlotów i upadków, że zrobiło dużo dla ludu, a wiele zrobić zaniedbało. Ale jednocześnie nie chciałbym twierdzić, że byli to ludzie w tym okresie, o którym wspomina ob. Rybacka — nieuczciwi. Troska o lud i poprawę jego doli była naczelnym programem ich działalności. Ob. Rybacka cytuje wyjątek z 2 nr „Piasta“ 1913 — gdzie znajdują się niepochlebne słowa o socjalistach i postępowcach.

Otóż każdy, kto zna choć pobieżnie stosunki w redakcjach pism politycznych, ten wie, że co innego jest pewna linia wytyczna i program danego stronnictwa, a co innego wypowiedź takiego czy innego redaktora. Wypowiedzi wodzów stronnictw i artykuły w organie naczelnym powinny się pokrywać, ale częstokroć się kłócą ze sobą. W tym czasie redaktorem „Piasta“ był nominalnie Jakub Bojko, faktycznie redagował go w mieszkaniu posła i późniejszego ministra dra Franciszka Bardla przy Małym Rynku w Krakowie dr. Jan Gagatek, któremu później za rozmaite nadużycia Sądy odebrały doktorat. Bojko ani Witos podobnych artykułów nigdy nie pisali.

Jeżeli chodzi o stosunek do innych, zwłaszcza demokratycznych stronnictw, to był on zawsze jak najlepszy — walki ideologiczne w prasie i na wiecach trwały nieraz z wielką zaciekłością, ale przeciwnicy szanowali się nawzajem i długie godziny nieraz ze sobą konferowali.

Teraz co do Średniawskiego. Nie czytałem „Nowych Dróg“ nr 1, więc, nie wiem, w jak ujemnym świetle go tam przedstawiono. Jeżeli jednak napisano o nim źle, to mu zrobiono może krzywdę. Średniawski należał do typu chłopów bardzo inteligentnych, mądrych, ale zarazem konserwatywnych. Był człowiekiem nader uczciwym, pracowitym i uczonym, ale trochę i upartym nudziarzem. Zainteresowania jego były zawsze jednostronne. Był niezłym ekonomistą, ale słabym politykiem Do dzisiejszej rzeczywistości z trudem tylko mógłby się przystosować ale wrogiem nowego ustroju nigdy by nie był. W swoim okręgu znanym bywał z niezwykłej pracowitości, usłuzności, bo nie było dobrej sprawy, szko y, fabryki czy pożytecznego Towarzystwa, do których rozwoju by się nie przyczynił. Cóż więcej od niego chłopa ozenionego ze szlachcianką można było żądać?

P. S. L. „Piast“ było w swoich początkach i długo potem jeszcze nie tym „co lud tumani i z niego drwi“, jak zaznacza Rybacka, ale stronnictwem demokratycznym, szczerze ludowym i postępowym. Tysiące pracowników i działaczy ludowych, co poszli w jego służbę szerzyć jego idee i oświatę, podnosić lud wysoko, zalicza te dnie — pracy i walki o dobro chłopów do najpiękniejszych w ich życiu. Pracowali z oddaniem, zapałem i poświęceniem, a jeżeli nie zawsze okazały się pełne owoce ich pracy, lub jeżeli przywódcy, szli gdzie indziej niż żądały masy, nie mogą one za to w żadnym stopniu ponosić odpowiedzialności.

Nie żadna „gęsta zasłona“, ale otwarte, szczere przedstawienie wypadków i zdarzeń zaszłych w ruchu ludowym i rozwoju stronnictw ludowych — powinno być naczelnym przykazaniem tych, co chcą pisać jego kronikę.

**Maciej Czuła**

---

*) I. Daszyński. Pamiętniki. Tom I str. 125.

*) Ignacy Daszyński — Pamiętniki 2 t. str. 132—3.

**) St. Szczepański: „Z dziejów ruchu ludowego w Polsce“ str. 32 —

---

*) Sprawa przełomu w galicyjskim ruchu ludowym z lat 1911 — 13, kiedy to powstaje „Piast“ nie należy tylko do historii.

I we współczesnej praktyce politycznej tradycje tamtego okresu dochodzą jeszcze do głosu. Za przykład mogą służyć głosy Z. Lasockiego i M. Czuły. Dowodzą one konieczności podjęcia gruntownej rewizji historycznej. Wspomnienia, w których walory moralno-osobowe, występują jako jedyne kryteria oceny procesów polityczno-społecznych, nie mogą stanowić ani podstawy do poznania materiałowego ruchu politycznego, ani tym mniej metody badawczej społecznych walk. W najbliższych numerach zabiorą głos w dyskusji R. Rybacka i J. Tepicht. **Redakcja.**

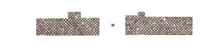

Ignacy Daszyński

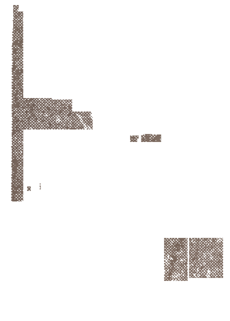

Wincenty Witos

Władysław Długosz

Jakub Bojko

Andrzej Średniawski

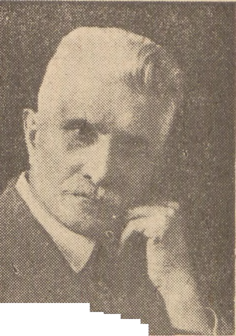

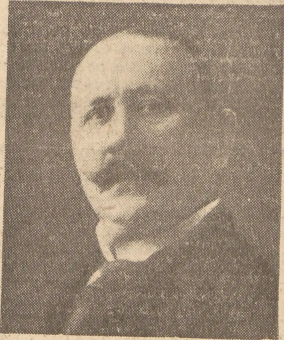

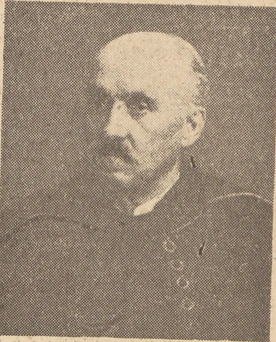

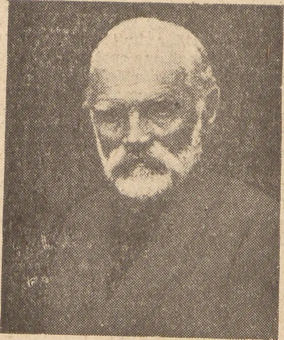

# TURGIENIEW DOS

Tadeusz Chróścielewski

## Lud u zachodowca

Iwan Siergiejewicz Turgieniew

W 1860 roku w redakcji petersburskiego miesięcznika literacko - społecznego „Sowremiennik" — od roku 1847 bojowego organu radykalnych ludowców, najpoważniejszego i najśmielszego pisma opozycyjnego połowy XIX w. w Rosji — nastąpił rozłam. Z głośnym trzaśnięciem drzwiami ustąpił z niej I. S. Turgieniew. W ślad za nim odeszli: L. Tołstoj, Gonczarow i Grygorowicz. Fakt ten zaszedł na kilka miesięcy przed ogłoszeniem Manifestu z dnia 19 lutego, w którym Imperator Wszech-Rosji, podnosząc „zawsze miły sobie lud pańszczyźniany do najwyższej Łaski", kasował „po wsze czasy" pańszczyznę. Jednocześnie wydzielenie ze skarbu państwa olbrzymich sum przeznaczonych na długoterminowe pożyczki umożliwiało chłopom nabycie części ziemi, którą dotąd uprawiali, na własność. Było to formalne spełnienie lub też wyjście naprzeciw szeregowi postulatów, które od lat twardo i z całą gwałtownością, na jaką tylko pozwalała cenzura, stawiał „Sowremiennik". Zwycięstwa tego magna pars — jak powszechnie uważano — był Turgieniew. Poufny okólnik Ministra Oświaty z roku 1852 określał jego cykl nowelistyczny „Z notatek myśliwego" jako książkę „nad wyraz szkodliwą", rozprzestrzeniała bowiem „nieprzystojne sądy o szlachcie, mogące umniejszyć szacunek dla tegoż stanu w oczach czytelników stanów podlejszych". Wydanie nowel — przypadło na ostatnie lata panowania Mikołaja I — pociągnęło za sobą dymisję cenzora i zesłanie samego pisarza na kilkumiesięczny przymusowy pobyt w rodzinnym majątku. Sytuacja zmieniła się zasadniczo, gdy na stolcu Romanowów zasiadł „dobrotliwy" Aleksander II, któremu... współcześnie po roku 1861 nadała zaszczytny przydomek: „Oswobodziciela". Jeden z powodów tej zmiany wyjaśnia po latach sam sędziwy już Turgieniew w rozmowie z Gautierem, Flaubertem i Goncourtami: „Turgieniew opowiadał o swym uwięzieniu, poczem zamilkł na chwilę i rzekł: Gdybym chciał się tym chlubić, to kazałbym, by na moim grobie wyryto, że napisałem książkę dla wyzwolenia niewolników. Cesarz Aleksander kazał mi powiedzieć, że lektura tej książki była jednym z powodów jego decyzji" (z pamiętników braci Goncourt — sobota 2. 3. 1871).

* *

Przyczyny rozłamu redakcyjnego właściwie — o ile się można zorientować — były błahe. Turgieniew nie zgodził się z pozytywną na ogół recenzją Dobrolubowa o jego powieści „Nakanunie" („Przed świtem"). Recenzja zatytułowana: „Kiedyż wreszcie nastanie dzień?" wyciągała z powieści daleko idące w swym radykaliźmie wnioski, na które autor się nie pisał.

Rozłam sam jest wydarzeniem historycznym. Był to widoczny znak przecięcia się tradycyjnej już wtedy linii postępowego szlacheckо - inteligenckiego społecznikowstwa z linią nową, z nierównie dalej idącym programem, jaki niosły rwące się do odegrania roli politycznej młode warstwy społeczne. Od czasu rozłamu zespół redakcyjny to już tylko „raznoczyńcy" — ludowcy z bardzo różnych środowisk społecznych: synowie diaków, mieszczan i chłopów, którzy zdołali się jakoś przedrzeć przez szkołę średnią — Czernyszewski, Dobrolubow, Uspieński, Reszetnikow, Pomiałowski i inni. Czas ustawić rozłam w kontekście procesów społecznych i politycznych, które wystąpiły na powierzchnię życia publicznego z powstaniem dekabrystów, a których bynajmniej nie zakończył Manifest Lutowy.

### IDEOLOGIA PAŃSTWOWA

Reżim carski ujął ją w potrójny slogan: „Carat — prawosławie — tradycja". Sprowadzał się on do utrzymania za wszelką cenę w stanie dziewiczym feudalnego ustroju społeczno - gospodarczego i osiemnastowiecznego absolutyzmu, mimo, iż dynamiczne prądy polityczne i gospodarcze przekształcały w szybkim tempie życie Europy i świata. Skutki lekceważenia praw rozwoju dały na siebie czekać jedynie 30 lat, kiedy to młodszy brat zwycięzcy „Bonaparta i czterdziestu języków" przeciwstawiwszy potencjałowi gospodarczo - militarnemu państw kapitalistycznych Zachodu potencjał państwa Fryderyka Wielkiego zmuszony został do przyjęcia upokarzających warunków pokoju. Katastrofa odsłoniła ziemiaństwu tragiczne skutki idylli. W 1850 r. rolnictwo rosyjskie przeżyło ostry kryzys. Mimo dobrej koniunktury na zboże — wzrost cen płodów rolnych w Anglii — rynki zbytu zagarnęło tanie zboże pruskie, a przede wszystkim amerykańskie „produkowane zupełnie w innych warunkach przyrodniczych i inną ekstensywną techniką"). Były to dopiero początki ofensywy zboża amerykańskiego, która w latach następnych spędzała sen z oczu wszystkim europejskim producentom. Jakież możliwości konkurencyjne miała w epoce zaawansowanego ustroju kapitalistycznego wielka własność rosyjska, mająca do dyspozycji warsztaty rolne przestarzałe, oparte na nierównomiernie rozmieszczonym robotniku darmowym — pariasie, niezainteresowanym, więc źle pracującym, nieumiejętnie eksploatowanym. Komitety do Spraw Włościańskich powołane w 1857—8 roku do szczegółowego opracowania reformy wykazały, że koszty własne folwarku pańszczyźnianego przewyższają o 35proc. koszty majątku opartego na najemniku.

Przestarzała struktura pańszczyźniana paraliżowała rozwój przemysłu, którego wielkie możliwości znane były od czasów Łomonosowa, oraz handlu.

Po wojnie krymskiej — początkowo — zbiegały się paradoksalnie drogi konserwatywnego ziemiaństwa i postępowej opozycji. Rozeszły się, gdy wiadomym stał się kierunek reform: wzmocnienie pozycji gospodarczej szlachty i uzależnienie w tym samym, co dotąd, stopniu wyzwolonych i uwłaszczonych chłopów.

### OPOZYCJA

Pierwsze pokolenie — to dekabryści — przedstawiciele wyższych słojów inteligencji i niepopularnej na dworze arystokracji. W kształtowaniu ich myśli społecznej opartej o wzorzec Karty Praw Człowieka i Obywatela i frazeologię „Marsylianki" dużą rolę odgrywał brak szerszych perspektyw na awans społeczny przy słabo rozbudowanym i obsadzanym według klucza dworskiego aparacie państwowym. O powinowactwie ideologicznym zadecydowało tradycyjne wychowanie francuskie i dwukrotne Aleksandra II balansowanie ku wczesnemu liberalizmowi. „Dekabryści" — pisze Gomolicki! — „myśleli na sposób ludzi Oświecenia: samotny bohater walczy z carskim absolutyzmem sam na sam, poza historią". Izolacja, niezainteresowanie swym programem żadnej grupy społecznej zadecydowało o przegranej romantycznego wystąpienia zbrojnego.

Drugie pokolenie opozycjonistów — lata 1830 — 45 — to młodzież uniwersytecka — często zdeklasowani ziemianie siedzący za pulpitami z tym samym co ich poprzednicy przeświadczeniem, że nie ma dla nich miejsca w życiu. Wytwarza się typ ludzi przegranych, czujących swą zbędność — „lisznich". Uciekają oni od życia w narkozę oderwanych spekulacji filozoficznych — Schelling, Hegel. Nie czując sił do walki, zadowalają się marzeniem o nieokreślonej bliżej sprawiedliwości społecznej. Tak ich zastaje utopijny socjalizm Saint - Simona. Zjawisko kół studenckich: na początku 30-tych lat kółko Stankiewicza, przy końcu okresu — „pietraszewcy". Z kół wyłaniają się z czasem dwie grupy, z których jedna również się rozdziela: 1) Zachodowcy - liberałowie, głoszący, że Rosja musi stać się państwem liberalnym o ustroju jakiegoś idealnego państwa zachodniego, w którym nie istniałaby gra sił społecznych. Przeciwieństw między zachodem a wschodem szukali oni w samym caracie i w interpretacji pojęcia „wolność"; nie dostrzegali odrębności struktury społecznej — warstwy panujące: tu ziemiaństwo, tam burżuazja. 2) Słowianofile — pragnący odcięcia się od zachodu i nawrócenia do mitycznego ludowego ustroju wiecowego.

Część zachodowców skłoniła się w 40-tych latach do utopijnego socjalizmu — Bieliński, Hercen, Niekrasow. Cechuje ich radykalizm, żądają niezbyt jasno określonej Rosji Ludowej. Przed ludem widzą „historyczne zadania przyszłości" (Bieliński). Z tej grupy sądzone było jedynie Hercenowi zetknąć się w ostatnich latach życia z socjalizmem naukowym. Lud znają słabo. Po wyjeździe Hercena i śmierci Bielińskiego ludowcy grupują się przy „Sowremienniku", przy czym inicjatywę obejmuje już trzecie, a zarazem pierwsze pokolenie społeczników, na których nie ciąży szlachectwo. Legitymują się też oni wiekszą, lecz bynajmniej niedostateczną znajomością ludu.

Cechą łączącą poszczególne grupy był przerost marzenia nad działaniem. Umieli jednak spopularyzować swoje poglądy, przy czym zjednali sobie także część inteligencji ziemiańskiej. Tu gdzieś leżało źródło zachodowstwa oscylującego ku socjalizmowi ludowemu — Turgieniewa.

„Z notatnika myśliwego" pokazuje niemal wszystkie kategorie chłopów pańszczyźnianych od zwykłego parobka do chłopa półwykształconego, półwolnego i przez to psychicznie wykolejonego. Rozmaitości typów chłopskich towarzyszy galeria postaci pomieszczyków, od ograniczonych sadystów do liberałów. Szlachta przedstawiona na ogół w ciemnych barwach, w wielu nowelach na pierwszy plan wysunięta sprawa skrzywdzenia godności ludzkiej w chłopie. Problem ten w literaturze rosyjskiej miał już za sobą bogatą tradycję. Zaczęła się ona od „Biednej Lizy" sentymentalisty Karamzina, której treścią jest niedola dziewczęcia wiejskiego uwiedzionego przez płochego panicza, następuje „Dziwny człowiek" i „Saszka" Lermontowa, powieść Hercena „Soroka - Worowka" i młodzieńczy poemat Turgieniewa „Parasza". Na czytelnika wychowanego od dwóch pokoleń na takiej powieści to uczuciowe podejście do sprawy pańszczyzny najbardziej oddziaływało. Więc zesłanie na czarną robotę na wieś biednej Ariny, ongiś najbardziej lubianej pokojówki we dworze za to tylko, że ośmieliła się upadłszy do nóg poprosić panią o pozwolenie wyjścia za mąż, gdy dziedziczka od dawna mówiła, że nie pozwala na związki małżeńskie czeladzi dworskiej. Więc pomieszczyk Stogunow przysłuchujący się z satysfakcją pluskowi bata padającego na plecy Wasi — bufeciarza, którego nieludzko ukarał za dość błahe wykroczenie.

Chłopi ukazywani przez Turgieniewa — (realista Turgieniew wyjątkowo tylko posługuje się upraszczającą idealizacją jak np. Jaśko - Turek w „Piewcach" — prototyp „Janka Muzykanta") — posiadają szereg cech wspólnych: wysokie poczucie moralności i przyzwoitości, sprawiedliwość, przywiązanie (Jermołaj), wierność, pogodzenie się z losem. Nie pokazuje Turgieniew chłopa mściwego, zazdrosnego, marzącego o odwecie, nie wywołuje ani razu widma Puhaczowa. Zamiczsza pisać wprawdzie o samosądzie chłopskim nad zezwierzęciałym dziedzicem — zwierza się z tego w liście do Annenkowa. — Jednakże zamiaru nie realizuje — jak przypuszcza radziecki historyk literatury Zjerczaninow ze względów cenzuralnych. Moim zdaniem przyczyny należałoby szukać w samej ideologii Turgieniewa. Nowele jego rozbrajają nieufność ziemiańską w stosunku do chłopa. Między wierszami ziemianin mógł wyczytać, jakie skutki dla warsztatu pracy pociąga za sobą nieprzemyślana rabunkowa gospodarka człowiekiem — zapuszczony las folwarku Riabowo (nowela „Burmistrz") — obraz wynędzniałych chłopów osuwających się na ziemię, gdy się na nich nie patrzy.

Postępowe „Notatki myśliwego" okazały się — jak widać — idealną broszurą propagandową, z jednej strony rozpraszającą lęk szlachty przed rozluźnieniem stosunków służbowych, z drugiej strony wykazującą ekonomiczną niezbędność reform. Jasne teraz, dlaczego drugie wydanie utworu (rok 1856), który był za Mikołaja I na indeksie, spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem i ze strony światlejszej części ziemiaństwa i ze strony ludowców. Ta społecznie wsteczna funkcja pojmowanego jako ostry protest społeczny utworu nie była zapewne jasna ani dla redakcji „Sowremiennika" ani dla samego autora. Liberał - zachodowiec czuł się ludowcem, nie mógł jednak nie myśleć kategoriami szlacheckimi. Toteż gdy drogi „postępu" szlacheckiego i ludowego po okresie mgły ideologicznej się rozeszły, gdy wódz ludowców — Czernyszewski ryknął w powieści „Prolog": „Ziemia tylko dla chłopa! Nie ma wykupu. Nawiewał szlachta pókiś cała!" autor „Ojców i dzieci" pozostał sam. Pozycja jego w kołach ludowych nie dała się utrzymać. To stanowi o jego tragedii jako pisarza i człowieka. „Szlacheckie gniazdo" wydrukowane w roku 1859 w „Sowremienniku" — to omyłka pisma. Redakcję zwiodło kilka ujemnych postaci pomieszczyków oraz wykazanie braku sił życiowych całej warstwy — jest ono wyraźnym uzupełnieniem ideologicznym nowel: apoteoza cichego dworku, troska o uzdrowienie moralne warstwy szlacheckiej, w epilogu wezwanie do energicznego zajęcia się majątkami i modernizacją ich, co byłoby skutecznym lekarstwem na mizantropię i schorzenia psychiczne. Wyjeżdżając za granicę wraca Turgieniew na pozycje nieokreślonego zachodowca. Program, jaki stawia nowemu pokoleniu w powieści „Dym", to jedynie nieokreślona „służba cywilizacji". — kulturalne podciąganie Rosji wzwyż — postulat niezbyt jasnej europejskości. W stosunku do aktualnych ruchów społecznych w Rosji Turgieniew zajmuje postawę li tylko zatroskanego obserwatora. W żadnej z następnych, doskonałych artystycznie i bogatych w materiał socjologiczny powieści — „Ojcowie i dzieci", „Dym" i „Nów" nie mówi nic o kapitaliźmie, nie widzi mieszczaństwa i rosnącej w 70 latach klasy robotniczej, widzi jedynie w dalszym ciągu ziemiaństwo i lud. Zresztą nie on jeden. Był to błąd całego ruchu ludowego lat 60 i 70-tych, stąd też po rozwianiu się marzeń o rewolucji ludowej w większym stylu działacze ludowi wykolejają się na ludomaństwie („chożdienie w narod" grupy „Ziemia i Wola"). Wzrastający rozdźwięk między starym pisarzem a nowym pokoleniem przyprawia go o histerię twórczą. Kilkakrotnie postanawiał złamać pióro, które znowu wkładał mu do ręki nałóg obserwatora. To zachowanie się Turgieniewa wykpiwa w „Biesach" ideolog drugiego pokolenia Teodor Dostojewski, widząc w tragedii duchowej społecznika lat 50 jedynie komedianctwo.

Maria Janion

## Mieszczański humanitaryzm

Teodor Dostojewski

W świadomości ogółu twórczość Dostojewskiego jest jedną z niewzruszonych pozycji dorobku klasycznej literatury świata. Jego ranga wybitnego artysty zdaje się nie budzić niczyich zastrzeżeń i nie prowokować do żadnych rewizjonistycznych zapędów. Natomiast stanowisko Dostojewskiego, jako ideologa jest dotychczas dla krytyki literackiej problemem spornym. Ludzie skrajnie przeciwnych obozów cytują jego dzieła dla poparcia swych tez. Krytyka z całą swobodą mianuje go naprzemian wieszczem, zapowiadającym rewolucję proletariacką lub głową reakcji europejskiej. Już za życia Dostojewskiego krążyły o nim sprzeczne opinie. Młodzieńcze jego utwory spotkały się z entuzjastyczną oceną wodza ówczesnej krytyki radykalnej, Bielińskiego. To ugruntowało literacką sławę Dostojewskiego, jak również jego pozycję w obozie postępu. Za postępowca uważali go także przedstawiciele nieco młodszej krytyki: — Dobrolubow i Pisariew. Dla następnego pokolenia radykałów, ludzi lat 80-tych, jak Michajłowski i Tkaczew, Dostojewski jest już reakcjonistą, jednym z najniebezpieczniejszych wrogów rewolucji. Współczesna krytyka sowiecka również nie zdobyła się na jednolite stanowisko wobec Dostojewskiego. Zjawisko to da się wytłumaczyć tym, że twórczość Dostojewskiego z okresu poprzedzającego pobyt w katordze i twórczość jego od lat 60-tych, reprezentują ideologie krańcowo różne. Krytycy, badający dokładniej jedno z Janusowych oblicz twórczości Dostojewskiego skłonni są dopatrywać się analogicznych rysów w całokształcie jego spuścizny literackiej. Tak czyni niechętny Dostojewskiemu, bo zrażony reakcyjnością jego drugiego okresu, Jermiłow lub Dolinin, entuzjasta „integralnej rewolucyjności" Dostojewskiego. Ostrożniejszym zwolennikiem tej tezy jest Kirpotin, autor sumiennej i wnikliwej książki o młodym Dostojewskim.

Badania krytyki sowieckiej doprowadziły do słusznej interpretacji pozycji socjalnej Dostojewskiego oraz do ustalenia trafnych jej związków z całokształtem sytuacji politycznej i ekonomicznej, ówczesnej Rosji. Zastanawiającym jest jednak fakt, że nie doprowadzono pracy do końca, nie wyciągnięto narzucających się wniosków z przygotowanego materiału, nie stworzono jednolitego i konsekwentnego obrazu pisarza. Czym wytłumaczyć ową wyraźną sprzeczność w ocenach współczesnych świadków jego działalności literackiej i nieustalone dotąd stanowisko krytyki radzieckiej?

Uproszczony schemat interpretacji psychologicznej podsuwa tu znany motyw: zmiana poglądów — przełom duchowy, który dokonał się w psychice Dostojewskiego pod wpływem przeżyć w katordze. Tak piszą krytycy — idealiści (Szestow, Rozanow), znajdując poparcie swych wywodów w „Dzienniku" Dostojewskiego, wspominającego o przekształceniu się jego poglądów. Ta duchologia nie wytrzymuje krytyki naukowej — właściwe światło rzucić może na zagadnienie jedynie odwołanie się do sfery faktów konkretnych, do rzeczywistości społecznej, kształtującej twórczość pisarza.

Młody Dostojewski był rewolucjonistą. Rewolucjonizm ten to druga poprawiona nieco edycja szlacheckiego ruchu dekabrystów. Dostojewski należał do kółka pietraszewców, rewolucyjnego odłamu rosyjskich zachodowców, których ideologia kształtowała się w dużej mierze pod wpływem Bielińskiego. Zasadniczym problemem koła było oczywiście dążenie do zniesienia pańszczyzny — ta wiel-

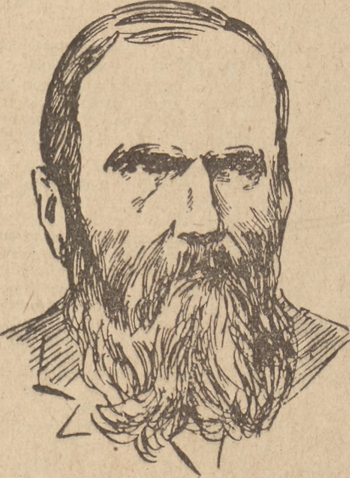

# TOJEWSKI — GORKIJ

ka siła napędowa rosyjskiej historii pierwszej połowy XIX wieku. Dostojewski był jednym z organizatorów skrajnego skrzydła pietraszewców tzw. durowców. Było to ugrupowanie nawskroś rewolucyjne o ideologii wywodzącej się z socjalizmu utopijnego. Bieliński, jako mistrzynię tego kierunku, „gwiazdę zbawienia, Joannę d'Arc XIX wieku", wskazywał pietraszewcom... George Sand. Dostojewski był jednym z najradykalniejszych durowców: realizując idee utopijnego socjalizmu stworzył pierwszą w Rosji komunistyczną wspólnotę mieszkaniową.

Pietraszewcy, a szczególnie durowcy w odróżnieniu od szlacheckich dekabrystów rekrutowali się przeważnie ze sfer mieszczańskich. Rosyjskie mieszczaństwo nie pokrywa się w pełni z burżuazją zachodnio-europejską. Do mieszczaństwa nie zalicza się zazwyczaj w Rosji bogatej warstwy kupieckiej o silnie ugruntowanej pozycji społecznej. Mieszczanie to ubodzy rzemieślnicy, drobni urzędnicy, sponiewierana inteligencja — wszyscy „skrzywdzeni i poniżeni".

Były to kręgi socjalne bliskie Dostojewskiemu. Ojciec jego był synem popa, z zawodu lekarzem. Szlachectwo Dostojewskich było niezbyt pewne i dość świeżej daty. Rodzina Dostojewskich próbowała wszelkich środków by wydźwignąć się z dna społecznego. Próba wejścia do sfery ziemiańskiej poprzez kupno majątku skończyła się tragicznie: chłopi doprowadzeni do rozpaczy wyzyskiem stosowanym przez nuworyszów zamordowali ojca pisarza. Druga droga do awansu społecznego — nauka — zawiodła także: — ex inżynier, młody obiecujący pisarz nie zdobył arystokratycznych salonów, pozostał przez całe życie „inteligentnym proletariuszem". Taka sytuacja społeczna wyznaczyła solidarność Dostojewskiego ze sferą mieszczańskich raznoczyńców, którzy swego głównego wroga dostrzegli w rozkładającym się feudalizmie, dość silnym jednakże, by spowodować ich socjalne upośledzenie. Grupa ta była produktem narastającego kapitalizmu rosyjskiego.

Od roku 1826, pamiętnego szubienicami dekabrystów, do roku 1846 liczba fabryk i robotników w Rosji wzrosła więcej niż w dwójnasób, mimo utrudnień stawianych rozwojowi gospodarki kapitalistycznej przez gnijący już, lecz jeszcze dość silny ustrój feudalny. W 30 latach głośne były wywody Zabłockiego-Diesiatowskiego, że praca pańszczyźniana jest mniej wydajna, niż wolnonajemna, że istnienie pańszczyzny jest powodem gospodarczego zacofania Rosji.

W walce z przeżytkami ustroju feudalnego **jednoczyły się więc kapitalizm i utopijny socjalizm radykalnej inteligencji.** Było to podówczas niewątpliwie działanie leżące na linii postępu.

Dostojewski określił swą twórczość jako nowe, niepomieszczie słowo. Ta antyszlachecka atmosfera jego pierwszych utworów łącznie z humanitaryzmem „Biednych ludzi" i „Skrzywdzonych i poniżonych" („Okazuje się, że najbardziej zahukany, ostatni człowiek jest także człowiekiem i nazywa się twoim bratem") — to właśnie histeryczna walka o honor upośledzonego socjalnie i towarzysko mieszczanina. Książe Wałkowski — „czarny charakter", rujnujący szczęście „skrzywdzonych i poniżonych" stojących niżej socjalnie to prototyp galarii „dręczycieli" tak częstych w twórczości Dostojewskiego.

Gdy w r. 1860 Dostojewski powrócił do Petersburga po 9-letnim pobycie w katordze na skutek odkrycia spisku pietraszewców — sytuacja w Rosji uległa zasadniczej zmianie. Kapitalizm poczynił znaczne postępy, stał się motorem komunikacji i wzmożonego handlu wewnętrznego, w powietrzu wisiało uwłaszczenie chłopów (luty 1861 r.). Ogromny przewrót w życiu rosyjskim spowodowany reformą i gwałtowny rozwój kapitalizmu zmienił układ sił społecznych w Rosji. W latach 1863 — 85, ludność miast powiększyła się półtora raza. Sytuacja mieszczaństwa rosyjskiego pogorszyła się niesłychanie. Bogacą się sfery kupiecko-finansowe. Majątki ziemskie przechodzą na własność bogatej burżuazji — Moskwa ze szlacheckiej staje się kupiecką — w rękach nowej arystokracji pieniądza znajduje się wkrótce większość pałaców miasta. Natomiast drobnomieszczaństwo i inteligencja doprowadzone przez ustrój kapitalistyczny do skrajnej nędzy dostrzegają śmiertelne niebezpieczeństwo grożące ze strony niedawnego sojusznika w walce z feudalizmem.

W roku 1862 Dostojewski wyjeżdża za granicę, gdzie spotyka się ze społeczeństwem kapitalistycznym w o wiele bardziej zaawansowanej fazie rozwoju. To, co ujrzał na zachodzie napełnia go przerażeniem: Babilon — spełnianie się apokaliptycznych proroctw. We wspomnieniach z przemysłowej wystawy londyńskiej z r. 1863 („Zimowe uwagi o letnich wrażeniach") zarysowało się przeczucie istnienia jakiejś przerażającej „siły", kierującej mechanizmem świata społecznego. W r. 1865 Dostojewski osobiście zetknął się z działaniem tej „złowrogiej siły". Długi zmuszają go do ucieczki z Rosji.

Jakież wyjście widzi Dostojewski dla Rosji zagrożonej „straszliwą siłą"?

Młodość utopijnego socjalisty nie nauczyła go wiary w siły proletariatu. Pietraszewcy byli pozbawieni szerszej bazy społecznej, wierzyli w wartość ofiary jednostki wyjątkowej za lud — „dla was bez was". Rewolucyjność mieszczaństwa to była specyficzna forma awansu społecznego, arystokratyzmu w stosunku do dna społecznego, od którego chciano się odciąć mimo humanitaryzmu i współczucia. Rewolucja proletariacka, tak jak ją widział Dostojewski w szkicu do zamierzonego dzieła o Komunie Paryskiej groziła przerażonemu mieszczaństwu zniszczeniem kultury, panowaniem „nadchodzącego chama" (tak wyraził się o Gorkim Mereżkowski, jeden z niewątpliwych kontynuatorów linii Dostojewskiego). Ucieczkę i ratunek udręczone mieszczaństwo widzi w unicestwieniu wszystkich zdobyczy zwycięskiego kapitalizmu. Dostojewski „zachodowiec" i postępowiec staje się fanatycznym zwolennikiem rosyjskiej „poczwy". Głosi nawrót do **patriarchalnej** Rosji, **ludowej, prawosławnej cerkwi,** wielbiącej cara — batiuszkę.

Rozczarowanie do metod „lekarzy-socjalistów" każe przyjąć inną interpretację tragicznej doli jednostki — zło leży **w duszy ludzkiej**, w jej **mrocznych głębiach**, w zagadce ludzkich zbrodni i bożych kar.

Słynne „prokliatyje woprosy" („przeklęte problemy") literatury rosyjskiej: istnienie Boga, zagadnienie winy i pokuty, zbrodniczych skłonności natury ludzkiej — zastępują analizę konkretnych sytuacji społecznych.

Bohaterowie Dostojewskiego: to ludzie rozdarci wewnętrznie, opętani walką z niepojętą zagadką swej duszy; obrazują oni rozdarcie zagnanej w ślepą uliczkę klasy, która zatraciła zmysł rzeczywistości i pogrążyła się w mistycznej kontemplacji własnego leku. W „Zbrodni i karze" Świdrygajłów dręczy Raskolnikowa makabryczna wizja zaświata: „Wszystkim nam wieczność przedstawia się jako idea, której niepodobna zrozumieć — coś ogromnego, ogromnego! Ale czemu właśnie coś ogromnego? Aż naraz... zamiast tego wszystkiego wyobraźcie sobie, że tam bedzie tylko jedna izdebka — ot tak, w rodzaju wiejskiej łaźni, okopcona, a we wszystkich kątach będą pająki — ot, i cała wieczność".

Rewolucyjna przeszłość zostaje potępiona. „Dniewnik pisatiela" jest dokumentem pogardy dla burzliwej młodości. Swą znajomość atmosfery i techniki konspiracyjnej wyzyskuje Dostojewski do napisania „Biesów" mających na celu skompromitowanie ruchu rewolucyjnego.

Ostatnie słowa, wypowiedziane przez Dostojewskiego-ideologa to zakończenie jego mowy na uroczystościach ku czci Puszkina w w roku 1880. Rewolucyjnej inteligencji rosyjskiej zostawił, jako testament hasło prawomyślności religijnej i politycznej: „Ukorz się, hardy człowieku!".

Oto droga ideologiczna **humanitarnego mieszczanina.**

**Waldemar Kiwilszo**

## Od liberalizmu do socjalizmu

Najbardziej wziętym i najlepiej znanym wśród mas pisarzem rosyjskim ostatniej doby jest bezwzględnie Maksym Gorkij. Przyczyn tej wielkiej popularności pisarza należy szukać przede wszystkim w społecznym charakterze jego twórczości. Kształtowała się ona na tych samych drogach, na których rozwijały się w Rosji ogólne nastroje i dążenia mas niezadowolonych z panującego, wrogiego im porządku. Z racji też ideologicznej wartości utworów Gorkiego — mówi się o nim powszechnie jako o pisarzu rewolucjoniście, pisarzu proletariackim.

Istnieje tendencja u niektórych krytyków do ukazywania twórczości Gorkiego w kształcie ideologicznego monolitu. W rzeczywistości sprawa jest bardziej skomplikowana. Na drodze do postawy pisarza rewolucjonisty Gorkij przeszedł okresy wahań i i zwątpień, które znajdowały w jego twórczości swoją ideologiczno-literacką transpozycję.

Twórczość literacka Gorkiego była wyrazem świadomości społeczno-kulturalnej niższych warstw drobnomieszczaństwa, (określanego jako całość terminem „raznoczyńcy"), które były socjalnym środowiskiem pisarza — w dobie zwycięskiego postępu kapitalizmu i jednoczesnego zarysowywania się już podstaw jego struktury. Ewolucja Gorkiego jako ideologa i pisarza może być traktowana w ogólnych ramach jako egzemplifikacja ewolucji tej warstwy społecznej w okresie wyłamywania się jej z zapóźnionych, skostniałych ram społecznych i wchodzenia w orbitę życia proletariatu.

Jak wiadomo lata 90-te w Rosji były czasem intensywnego rozwoju kapitalizmu. W okresie lat 1890 — 1899 kapitalizm przemysłowy zwyciężając drobne rzemiosło, tradycyjną technikę produkcji, zapóźnione społeczne stosunki posunął przemysł rosyjski w ciągu jednego 10-lecia daleko naprzód. O tempie tego rozwoju najlepiej mogą świadczyć dane statystyczne co do szybkiego wzrostu liczby zatrudnionych w przemyśle robotników. Jeżeli w ciągu 25 lat, od 1865 — 1890 r., ilość robotników zatrudnionych w większych tylko fabrykach i przedsiębiorstwach oraz na kolei wzrosła z 706 tys. do 1433 tys., to jest więcej niż dwukrotnie, to w końcu lat 90-tych liczba ta wzrosła do 2792 tys., czyli w tak krótkim okresie prawie w dwójnasób w stosunku do poprzednich 25 lat.

Proces ten wpłynął na drobnomieszczaństwo w kierunku jego zaostrzonej dyferencjacji społecznej. Nieliczni awansują do środowiska wielkiej burżuazji, masy deklarują się w szeregi proletariatu.

Jak w innych kapitalistycznych krajach, tak i w przedrewolucyjnej Rosji lata przemysłowego rozwoju przeplatały się z latami ostrych kryzysów, zastojów przemysłowych. Kryzys w końcowych latach XIX w. również działał w tym samym kierunku dyferencjacji i rewolucjonizowania niższych warstw drobnomieszczaństwa. Następstwem wspomnianego procesu ekonomicznego był

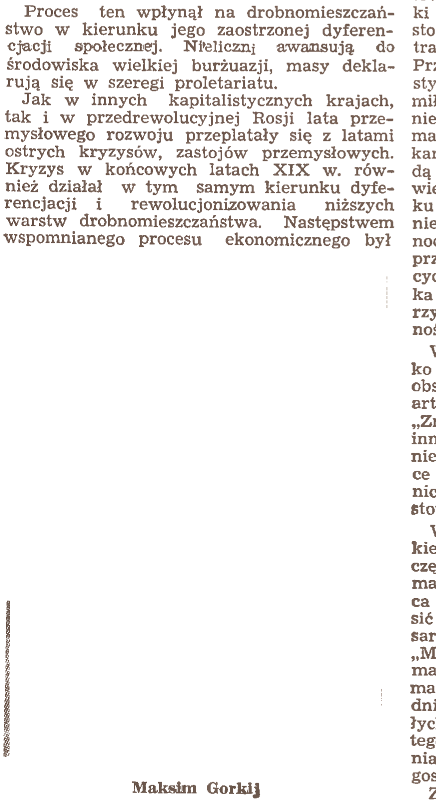

Maksim Gorkij

wzrost nastrojów protestu przeciwko panującemu układowi stosunków społeczno-ekonomicznych i dążności do znalezienia zeń wyjścia. Dążności te były platformą sprzymierzenia się pewnych kręgów tej warstwy społecznej z proletariatem. Na te tory kierowała je bezwględnie logika ekonomicznego rozwoju kapitalizmu. Proces ten znalazł swoje odbicie w twórczości Maksyma Gorkiego.

W 1892 r. w Tyflisie w miejscowej prasie pojawia się pierwsze opowiadanie Gorkiego „Makar Czudra". Autor pracował wówczas w Tyfliskich warsztatach kolejowych. Jeszcze na kilka lat przed tym wchodzi Gorkij w kontakty z rewolucjonistami — narodnikami. W początkach swej działalności narodowolcy rekrutujący się przeważnie z rewolucyjnej młodzieży inteligenckiej wchodzą w lud z zamiarem przygotowania i poderwania go do walki z carskim absolutyzmem. Ale już w latach żywej działalności socjaldemokratycznej, po rozgromie partii „Narodnej Woli" poczęli głosić hasła „nie sprzeciwiania się złu" i zaprzestali walki z caratem W latach 80-tych i 90-tych narodnicy stali się wyrazicielami interesów kułactwa.

W 1901 roku podejrzany o współpracę z rewolucjonistami Gorkij zostaje aresztowany w Niżnim Nowogrodzie. Skłaniające się pierwotnie ku liberalnej frakcji ruchu „wyzwoleńczego", Gorkij coraz bardziej rozczarowuje się do liberalnych „buntowników" i około 1905 roku wyraźnie zbliża się do rewolucyjnego proletariatu i jego awangardy — bolszewików. Swemu nowemu światopoglądowi dał trwały wyraz w szkicu pt. „Człowiek", napisanym przed rewolucją — w 1904 roku. Twórczość Gorkiego z tego okresu wywołała liczne napaści, ze strony reakcjonistów wszelkich odmian. G. Czułkow zestawiając „Człowieka" z „Pieśnią o zwiastunie burzy" zakończył swoje rozstrząsania taką tyradą: „Niestety! — to już nie ten miłujący wolność człowiek, brat rodzony słońca i morza, lecz jakaś dziwaczna kukła w „marksistowskiej bluzie." Inny krytyk Steczkin w „Gońcu rosyjskim" (1904 r. Nr 6) nazwał „Człowieka" — „rewolucyjnym wezwaniem, przestępczą proklamacją", a Gorkiego — „głosicielem buntu, lumpem — proletariuszem proklamującym rewolucję". Ta ocena daje najlepsze świadectwo rewolucyjnej ideologii Gorkiego w owym czasie, ideologii buntu przeciw kapitalistycznej rzeczywistości w imię jej przebudowy, na drodze klasowej walki proletariatu sprzymierzonego z włościaństwem. W tym wyrażała się całkowicie solidarność pisarza z ideologią socjaldemokratycznej partii, kierowanej przez Lenina.

Dalsze rozwinięcie osiągnęły rewolucyjne poglądy pisarza w opowiadaniu „Towarzysz", w sztuce „Wrogowie", a przede wszystkim w powieści „Matka". Jest ona bez wątpienia najbardziej reprezentatywnym ideologicznie utworem Gorkiego, który w tym czasie znajdował się już w szeregach socjaldemokracji i współpracował z Leninem. Paweł Własow, bolszewik, bohater tej powieści, w mowie sądowej występuje jako sędzia starego świata i jego porządku i jako zapowiadający nadejście nowego życia, w którym ludzie będą sobie braćmi. Jest to nowa redakcja zasadniczych założeń „Człowieka."

Wraz z przyjęciem ideologii rewolucyjnej zwraca się Gorkij ostro przeciw dekadentyzmowi w literaturze, przeciw jej marazmowi i oderwaniu od życia. W twórczości wielu pisarzy (Andrejew, Arcybaszew, Mirtow, Sołogub) znalazł wyraz pęd do ucieczki w abstrakcję, odwrócenia się od rzeczywistości — w imię pozornie nierozwiązalnej tragedii kryzysu społeczno-ekonomicznego. Przystanią staje się rozpatrywanie „wieczystych problemów życia ludzkiego", śmierci, miłości itp. Świat występuje u nich jako coś niepojętego dla ludzkiej świadomości, koszmarnego w swej istocie. Człowiek jest zabłąkanym w nim okruchem. Artystyczną metodą tej literatury była dążność do przedstawienia faktów i zjawisk wstecznego porządku społecznego jako objawów wiecznych niezmiennych praw życia ludzkiego i jednocześnie dyskredytowanie wszelkich idei przeciwstawiających się temu i zmierzających do przebudowy rzeczywistości. Ucieczka w beznadziejność była reakcją tych pisarzy na rzeczywistość, przerastającą ich zdolności poznawcze.

Walka z dekadentyzmem w literaturze jako formą ideologicznej reakcji społecznej, z obskurantyzmem zajęła nie mało miejsca w artykułach Gorkiego w latach 1908 — 1909: „Zniszczenie osobowości", „O cynizmie" i inne. Lecz te i inne artykuły z tego okresu niechybnie byłyby bardziej skuteczne w walce z „upadocznictwem", gdyby nie było w nich oddźwięków idealistycznej, antymarksistowskiej filozofii Bogdanowa.

W okresie reakcji Stołypina (1907—1912), kiedy przyszła moda na „krytykę" marksizmu, część partyjnej inteligencji, uważająca się za marksistów, w istocie zaś nigdy nie stojąca mocno na pozycji marksizmu, poczęła głosić „rewizjonizm". W ich liczbie byli tacy pisarze jak Bogdanow, Bazarow, Łunaczarski. „My — mówili oni — w zasadzie jesteśmy marksistami, lecz chcielibyśmy „ulepszyć" marksizm, wyzwolić go od niektórych zasadniczych błędnych twierdzeń". Część odeszłych od marksizmu inteligentów doszła do tego, że poczęła głosić konieczność stworzenia nowej religii (tzw. „bogoiskatieli" i „bogostroiteli").

Zagubienie i zamęt w szeregach inteligencji rewolucyjnej udzieliły się i Gorkiemu. Gorkij waha się między Leninem a grupą „postępowców" Bogdanowa. Grzęźnie on wraz z Łunaczarskim i Bazarowem w „bogostroitelstwie", czego wyrazem jest jego ówczesna powieść „Spowiedź".

Upadek ruchu robotniczego w latach reakcji, szczególnie zaś w 1909 r. i rozkład organizacyjny w szeregach social-demokracji doprowadziły Gorkiego do przesadnej oceny niebezpieczeństwa grożącego ruchowi ze strony drobno-burżuazyjnych żywiołów, co po części uwidoczniło się i w szeregu artykułów Gorkiego i w utworach artystycznych, np. w „Miasteczku Okurowie". Niedocenianie sił klasy robotniczej przywiodło Gorkiego później w 1917 — 1918 roku do nowego rozejścia się z partią i Leninem.

Około roku 1912 podległ Gorkij wpływowi Lenina, współpracując z bolszewicką „Zwiezdą" i redagując literacki odcinek bolszewickiego organu „Proswieszczenie". Tak więc szybko staje Gorkij napowrót w szeregach rewolucyjnych. Po „bogostroitelskiej" „Spowiedzi" pisze „Lato" — powieść o wsi rosyjskiej rozbudzonej wypadkami 1905 roku, o wiejskich rewolucjonistach — sprzymierzeńcach proletariatu, którzy swoją solidarność zasadzają nie na idei: Bóg — naród, lecz na idei socjalnej, klasowej walki. Przeciwstawiając się rozpowszechnionemu „predatelstwu" Gorkij odpowiedział zdrajcom zdemaskowaniem ich („Życie niepotrzebnego człowieka", „Ostatni") i wyniesieniem bohaterstwa samo - ofiary, np. w znanym szkicu „Fiedor Diadin" mówi się o żołnierzu, który wypuścił na wolność rewolucjonistę, a sam poszedł za to na śmierć.

W „Bajkach rosyjskich" wystąpił Gorkij przeciw głoszonemu przez wrogie rewolucji elementy „niesprzeciwianiu się złu", przeciw apologii cierpiętnictwa (10-ta bajka). Z głosicielami passywizmu, z reakcyjną filozofią L. Tołstoja i Dostojewskiego prowadził walkę Gorkij na przestrzeni całego niemal życia twórczego: w publicystyce („Uwagi o mieszczaństwie" i inne) i w twórczości artystycznej. Oddając należną cześć artyzmowi Tołstoja i Dostojewskiego polemizował z nimi Gorkij w powieści „Troje", w sztuce „Na dnie", w „Miasteczku Okurowie", w „Żywocie Matwieja Korzemiakina", w „Dzieciństwie", w powieści „W ludziach" i w „Żywocie Klima Samgina". Ideologiczny spór z Dostojewskim prowadził Gorkij w „Żywocie niepotrzebnego człowieka" i w sztuce „Starzec", w której specjalnie ostro wystąpił przeciw apologetyce cierpienia.

W czasie pierwszej wojny światowej staje Gorkij na czele antyimperialistycznego pisma „Letopis". Podczas rewolucji październikowej znowu na krótki okres ulegnie wahaniom i rozterce. Po rewolucji staje się jednym z najczynniejszych organizatorów i budowniczych nowej socjalistycznej kultury.

Jasne widzenie ruchu rewolucyjnego, wiara w jego siły i słuszność celów, podsycanie ognia rewolucji swą pracą twórczą są tymi elementami, dla których można nazwać Gorkiego pierwszym faktycznym twórcą sowieckiej literatury socjalistycznej. Ale droga od liberalizmu i humanitaryzmu mieszczańskiego do rewolucyjnego socjalizmu i socjalistycznego humanizmu, którą przebył pisarz i ideolog nie była łatwa i równa. To, że Gorkij potrafił ją przebyć może być dowodem jego osobistego hartu jak i mocy tej ideologii która go wyprowadziła z labiryntu dusznego świata mieszczańskiego.

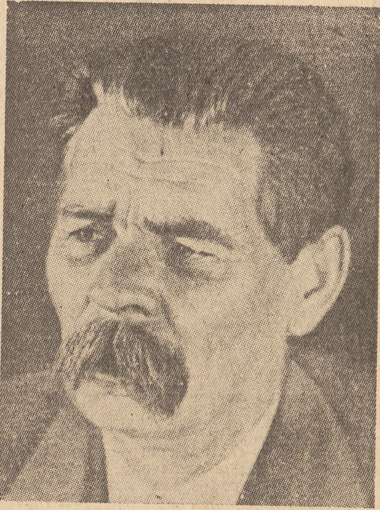

Jakub Litwin

# W kręgu moralności „Ziemi Obiecanej"

Czytamy w „Sprawie Robotniczej" z lipca 1893 roku:

„Przed kilku laty jeszcze spokojnie tam (w Łodzi — przypisek mój) było jak w grobie. Robotnicy łódzcy ci najnieszczęśliwsi z nieszczęśliwych przybici nędzą, upadający w jarzmie 14—15 godzinnej pracy, w wyjątkowych tylko razach śmieli podnieść głowy.

Wybuchał wtedy strajk żywiołowy, albo też, kiedy przebierała się miara ludzkiej cierpliwości, wzburzony robotnik szukał zemsty w napaści na bezpośrednie narzędzie wyzyskiwacza — na majstra. Ale oto i do Łodzi dotarł ruch robotniczy i gromkie hasła socjaldemokracji zelektryzowały uśpionych. W 92 roku widzimy świetny rezultat tego rozbudzenia. Łódź wtedy nadaje ruchowi naszemu piętno nowe przez niebywałe masowe wystąpienie robotników w dzień 1 maja... Od tego czasu ruch nie ustaje. Żandarmeria codziennie znajduje gdzieś proklamacje, broszury, wiersze socjalistyczne, tropi więc jak sfora gończych psów... Fabrykanci i pachołkowie ich, majstrowie fabryczni pomagają — ile sił starczy. Wszystko nie pomaga. Robotnicy na ulicach śpiewają kolendę socjalistyczną i inne pieśni robotnicze."

To był zasadniczy nurt przeciwieństw. Jakby odgraniczona linią, po jednej stronie — garść rodzin fabrykanckich, powiązanych wzajemnie więzami interesów i krwi, po stronie przeciwnej — szeroka rzesza robotników.

Historia nawet podkreśliła ten wręcz symboliczny obraz sprzeczności. W czasie wielkiego buntu łódzkiego — masy wyległy i zapełniły ulice. Fabrykanci zebrali się w Grand Hotelu. Robotnicy — spokojni, zrównoważeni — obradowali nad sytuacją; fabrykanci — zdenerwowani, wystraszeni — radzili w wytwornej sali, jak ocalić majątki i głowy.

Łódź była niewątpliwie, obok Warszawy, głównym siedliskiem ruchu robotniczego. Tu walka miała najostrzejszy charakter, i tu przejawiała się w swej najwyższej formie. Rok 1892 — to kontynuacja i zarazem świetne urzeczywistnienie czartystowskiego hasła strajku powszechnego. Rok 1905 — to pierwsze od czasów Komuny Paryskiej walki barykadowe w Europie.

Taki był obraz lewej strony barykady.

Naprzeciw stał sombartowski bourgeois — przypominający zarówno idealnego niemalże mieszczanina — Beniamina Franklina — z jego pracowitością, skrupulatnością, oszczędnością pieniądza i czasu — i zdobywczego Carnegie — z jego brakiem wszelkiej etyki, jakiegokolwiek poczucia ludzkiej solidarności — Don Kichota pieniądza i złota.

„W Łodzi pamiętają — pisze Stefan Górski w wydanej w 1904 r. „Łodzi spółczesnej" — że czas — to pieniądz, a oszczędność — najprostszą drogą do bogactwa". Ale „Łódź jest (równocześnie) stolicą oszustwa i nadużyć. W stosunkach handlowych, nieraz najbardziej wyszukanymi drogami jeden „podchodzi" drugiego. — Sztucznie naciągają towar, by zyskać większą długość, fałszują gatunki materiału, wyrabiają tandetę, obliczoną na efekt naiwnych nabywców... Konkurencyjne zabiegi współzawodników posuwają się nieraz do brudów najobrzydliwszych, poszkwilów, podstępu..."

Amerykańscy milionerzy nie jednego kon kurenta zlikwidowali fizycznie, łódzki bourgeois — bezwiednie — przeniósł amerykański styl życia na polską ziemię. Niejednokrotnie podpalają własnoręcznie swe fabryki, by pożarem odbić straty przedsiębiorstwa, nieraz podpalają konkurentów — by samemu wyrość na ich zgliszczach.

Czy obraz Łodzi jest ponętny? Bez wątpienia w pokrytych patyną tradycji miastach włoskich można dumać o wielkości i wzlotach człowieka, można malować poetyczne obrazy. Łódź nie zna poezji — pisze swą historię prozą. Prozą treści i formy pisana jest Reymontowska „Ziemia obiecana". W niej czerń rzeczywistości spotęgowana jest selekcją faktów i treści. Tu wszystkie ludzkie wartości ulegają niwelacji — niemniej obraz niebardzo odbiega od rzeczywistości.

Analizę i problem kapitalizmu stawia Reymont na płaszczyźnie moralnej — a moralność umieszcza poza czasem i rozwojem społecznym. Jakież jest więc kryterium moralności? Bez wątpienia — samowiedza swego człowieczeństwa. Pojęcia to niezbyt jasne, ale ściślej nie precyzuje ich Reymont.

Potępieniu ulegają wszyscy kapitaliści — właśnie dlatego, że tę samowiedzę utracili. A wraz z nią zaprzepaścili gdzieś istotny sens życia.

Łódź, — Bielnik Kwapisza (1840)

Że tamci giną — to nie ważne, są obcy, nie nasi — ale giną też i swoi. Borowiecki — szlachcic herbowy — przybywa do Łodzi i z trudem dorabia się majątku — buduje fabrykę — ale fabryka spala się, jak to często w Łodzi bywa, podpalona zapewne przez jednego z wspólników. Borowiecki nie poddaje się jednak losowi. Żeni się ekonomicznie — i znów zostaje fabrykantem. Ale w przełomowej chwili pojmuje, że przegrał swoje życie. Na końcu długiej wędrówki czekała go nuda i bezsens.

Bo czyż kapitalizm może komuś przynieść szczęście i samozadowolenie. „Dla tej „Ziemi Obiecanej", dla tego polipa pustoszały wsie, ginęły lasy, wycieńczała się ziemia ze swych skarbów, wysychały rzeki, rodzili się ludzie, a on wszystko ssał w siebie..., przeżuwał ludzi i rzeczy".

Łódź druzgocze szczęście ludzi. Wyrywa z tradycyjnego otoczenia, pozbawia uznanej pozycji społecznej i funkcji zawodowej. Wywraca na nice uznany zwyczajowo porządek rzeczy.

Dziesiątki pokoleń z trudem budowały gmach tradycji — pojęć ludu — schematu codziennych zajęć. W machinie miasta ginie i tradycja i cały trud przeszłości.

Reymont stanął wobec dylematu: tradycyjna wieś czy nowoczesna fabryka przemysłowa. A w konsekwencji problem agraryzmu czy problem uprzemysłowienia.

A więc kapitalizm — z jego wszystkimi wewnętrznymi sprzecznościami...

Marks w liście o Indiach dowodzi, że kapitalizm choć nieubłagany, choć bezlitosny i brutalny był jednak dla Indii pożyteczny. W każdym bądź razie wywlókł kraj z tej beznistorycznej apatii, w jakiej on dotąd tkwił. A powtóre — wtłoczył siłą elementy cywilizacji i wyższe formy organizacji pracy w ciasną, rodzinną strukturę społeczną Indii. To było jego działanie rewolucyjne — i to były jego bezsprzeczne zasługi. Przykład Marksa jest obrazem rozumowania historycznego i dialektycznego. Bo nie zapominał on nigdy o regresywnym wpływie kapitalizmu — ale w innym, późniejszym okresie historycznym — na gospodarkę Indii i niejednokrotnie go potępiał.

W Polskę kapitalizm wsiąkał powoli. Choć pierwsze jego objawy można dostrzec gdzieś w XV—XVI wieku, a później za czasów Augusta Poniatowskiego zjawiają się zalążki manufaktur — był on jednak w okresie Rzeczypospolitej królewskiej nader embrionalny. Ten brak kapitalizmu i silnego mieszczaństwa był jedną z tragedii Polski.

Wiek XIX a w szczególności druga jego połowa stoją pod znakiem szybkiego gwałtownego rozwoju przemysłu. Przychodzi on dwiema drogami — od wewnątrz i z zewnątrz. Na tyle od wewnątrz, że rząd czyni usilne starania zaaklimatyzowania przemysłu na terenie Polski. W roku 1827 wysyła nawet Benedykta Tykela do Prus, Saksonii i Czech, w celu sprowadzenia zagranicznych przemysłowców. Rok 1827 jest pamiętną datą polskiego kapitalizmu. Jest to początek, iście amerykańskiego, rozwoju Łodzi — tego centrum przemysłowego Królestwa Polskiego.

Później ludzie napływać zaczynają masowo. Miasto rozrasta się, krystalizuje, nabiera charakteru typowo kapitalistycznego osiedla mnożonych w nieskończoność baraków.

Przybysze przywożą z sobą również swoją burżuazyjną moralność. Zasadą jest ius prima occupantis i prawo silniejszego, — zasady wywodzące się zarówno z Hobbesa jak i Jana Jakuba Rousseau — ale których zwyczajowe formy można by znaleźć już wśród pierwotnych plemion kopieniackich i rolniczych. Jest ona na tyle niemoralną, że powoduje pauperyzację warstw ubogich, na tyle zaś rewolucyjną, że rozkłada ustroje pierwotne i wzmaga potencjał gospodarczy w dobie kapitalizmu.

Dla przykładu: Geyer rozwijając swoje przedsiębiorstwo powoduje ruinę drobnych chałupników — tkaczy, a równocześnie sprowadza maszyny, wzmaga stopę produkcyjną swej fabryki. Ilość robotników zatrudnionych w jego zakładach pracy produkuje kilkakroć razy więcej towaru niż taka sama ilość tkaczy - chałupników. Wzrost dysproporcji między warunkami bytu klasy pracującej a zamożnością dyspozytorów kapitału — to jedno z zasadniczych przeciwieństw gospodarki kapitalistycznej. Jej moralność jak i amoralność są równocześnie bezwzględne. Ale dopiero rozpatrywane w oderwaniu od tła i okresu historycznego nabierają charakteru **metafizycznego**.

Czy była to moralność typu chrześcijańskiego, według zasad „kochaj bliźniego jak siebie samego" albo „kto w ciebie kamieniem ty w niego chlebem"? Miała tyle wspólnego z chrystianizmem, że nakazywała wierzyć weń innym. Mieszczaństwo łódzkie reprezentowało liberalizm w jego czystej postaci: bezwzględnej własności prywatnej i całkowitej swobody dysponowania swoją posiadłością. Nie było ani mniej, ani bardziej etyczne niż mieszczaństwo zachodnio - europejskie, a tym bardziej amerykańskie.

Szeroko jest rozpowszechniony pogląd, że jednak łódzki bourgeois — obcy narodowo, nie zaaklimatyzowany intruz jest bardziej brutalny i drapieżny. Ale czyż carlyle'owski opis społeczno - ekonomicznej sytuacji znacznie się różni w odcieniu barw od opisów położenia łódzkiej klasy robotniczej? A kto jest bardziej brutalny: Niemiec Geyer, organizujący lokaut, w obliczu szerzących się strajków, czy prof. Thiers, Francuz — rozstrzeliwujący bez pardonu francuskich robotników? Moralność klasowa jest — mimo nieznacznych różnic — międzynarodowa.

Niemniej moralność łódzkiej burżuazji trzeba by raczej odnieść do jakiejś wcześniejszej epoki kapitalizmu. Do tych zapewne lat, gdy Drake czy Raleigh na niewielkich korwetach łupili cudzoziemskie porty — a w Holandii czy we Francji rozgrywały się tragedie afer tulipanowych czy spekulacji Law'a. Bo to była moralność kapitalistów rzuconych w nieskapitalizowane, nieuprzemysłowione środowisko. Oszołomieni bezmiarem możliwości wierzą w dwie zasady: swoją energię i przedsiębiorczość. Wszystko co hamuje i ogranicza ludzką aktywność jest głupie i bezsensowne. Racjonalnymi są tylko te metody działania, które w konsekwencji przynoszą praktyczny efekt — pieniądz, towar, fabrykę. Honor, cześć, humanitaryzm — nabiorą sensowności, gdy będą praktyczne. A religia jest niczym więcej jak sankcją działania, które nie chce liczyć się z człowiekiem —ale jest usprawiedliwieniem wobec siły wyższej ponad ludzką, codzienną małostkowość, która wielką niemoralność umie usprawiedliwić. Przypuszczam też, że nie jeden z nich zapisałby sobie w sztambuchu słowa Kuźmy Medyceusza: „Chciałbym mieć za dłużnika Boga - Ojca, Boga - Syna i Ducha Świętego, aby ich wciągnąć do mojej rachunkowej księgi".

Ci łódzcy bourgeois dokonali rzeczy zaprawdę wielkich i kapitalnych. Zbudowali jeden z najpotężniejszych ośrodków włókienniczych w Europie. Podnieśli znacznie potencjał gospodarczy Królestwa Polskiego. Zaszczepili na gruncie polskiej gospodarki wielki przemysł.

Cóż im przeciwstawia Reymont? W usta Borowieckiego można by włożyć słowa Karola Dunover, który w książce „O wolności pracy" dowodzi, iż „dobrze się dzieje, że istnieją w społeczeństwie otchłanie, w które mogą wpaść rodziny źle się prowadzące i skąd wydobyć się będą mogły jedynie wtedy, gdy zaczną prowadzić się dobrze".

Łódź tańczy czartowskiego kontredansa. Kto się do tańca dołączy — straci duszę i siebie. Dokąd więc pójść?. W Łodzi ziemia jest gorąca, powietrze — parne, ludzie biegają jak opętani, skażeni egoizmem i sobkowstwem. Miasto, przemysł, kapitalizm demoralizują człowieka.

Wracajcie więc na wieś — na swoją rodzinną ziemię — jaką by ona nie była. To nie ważne, że zagroda biedoty chłopskiej nie przekracza 2 — 3 mórg. Że drobne parcele i spekulację ziemią utrzymują pasożytnicze

Łódź, Plac Wolności — widok z r. 1865.

Zdzisław Laszcz

# „PIAST" I NAGRODA NOBLA

W związku z artykułem o „Ziemi Obiecanej" warto przypomnieć kilka faktów.

W pierwszym rzędzie odnosi się to do okoliczności, w jakich przyznano Reymontowi nagrodę Nobla. Kandydaturę Reymonta do nagrody wysunęła po raz pierwszy Akademia Umiejętności w Krakowie w r. 1918, wybór jury padł wtedy jednak na Pontopidana. Dopiero w sześć lat później ponowiona trafiła na życzliwe przyjęcie. Kontrkandydatami Reymonta na terenie międzynarodowym byli Tomasz Mann, Tomasz Hardy oraz Maksym Gorkij. Zadecydowały względy polityczne, „moda na Polskę" w ówczesnej konstelacji politycznej.

Nawiasem mówiąc, polityka nagród tej międzynarodowej instytucji zasługiwałaby na obszerną i gruntowną analizę. Można by sporo światła rzucić na dzieje kultury europejskiej już przez samo zestawienie i opis takich elementów, jak: aktualna sytuacja polityczna, przynależność i orientacja społeczna i polityczna jurorów i nagrodzonego, a wreszcie także treści i formy utworów nagrodzonych.

Reymont nagrodzony został za „Chłopów", w których wydobył i wystylizował wszystkie archaiczne w jego mniemaniu i zanikłe gdzie indziej pod niwelującym odrębności wpływem miasta — cechy kultury wiejskiej i regionalnej. Chłop lipecki pokazany został jako „człowiek wieczny", związany nierozerwalnymi węzłami z ziemią i wpleciony w procesy i rytm cyklicznych przemian natury. Intencją autora było obnażyć krzepkie i zdrowe, w przeciwieństwie do zgniliźny toczącej miejską część narodu i ludzkości — korzenie człowieczego bytu.

W tym tkwiła koniunkturalna przewaga Reymonta nad Żeromskim, jako kontrkandydatem kół postępowych w Polsce. Koniunkturalna, ponieważ „Piast" był ówcześnie w Polsce u władzy. Związki polityczne i światopoglądowe Reymonta z tym obozem politycznym miały znaczenie rozstrzygające i oddziaływały także na zagraniczną politykę kulturalną. Manifestacją zaś tych związków i osiągniętego wspólnie jakby sukcesu był odbyty w sierpniu 1925 r. ludowy zjazd „Piasta" w Wierzchosławicach pod hasłem „hołdu dla pisarza, który rozsławił chłopa polskiego po świecie". Nie dodano tylko, że z jego specyficzną receptą kulturową na odrodzenie ludzkości. Uznanie zagranicy. Zachodu zmęczonego przerostami kapitalizmu i szukającego wyjścia z kryzysu ścieżkami powrotnymi, dla utworu regresyjnego, przyjęto w Polsce cierpiącej chronicznie na brak uprzemysłowienia i urbanizacji za dobrą monetę, za aprobatę „piastowskich" propozycji politycznych trwania w izolacji i pierwotności.

Nie zorientowano się nawet komu to mogło iść na rękę. Pięknie to było i sielankowo jeszcze w r. 1929, kiedy „Chłopi" pasowali jak ulał do filozofii kultury Spenglera. Z satysfakcją cytował T. Zieliński najnowszą książkę tego autora „Der Untergang des Abendlandes" w swym szkicu „Włościaństwo w literaturze polskiej" (Odb. z „Wiedzy i Życia" Nr. 7 r. 1929) oraz jego formułę „chłopa - człowieka wiecznego, niezależnego od wszelkiej kultury, która gnieździ się w miastach". Pilnie słuchali tego hitlerowcy, gdy profesor wykładał im tę rzecz na zaproszenie w Monachium bodajże, wyciągając praktyczny dla siebie wniosek że „Chłopi" są kluczem do psychiki chłopa polskiego, kluczem pozwalającym nami... owładnąć.

dwory. Że w toku procesu parcelacji wyrasta nowa kułacka własność i kułak coraz łapczywiej zagarnia biedacką ziemię, a biedakowi jest coraz trudniej ochronić swoją własność. Pierwszy coraz dumniej patrzy w świat i Boga — który jest przecież opiekunem tylko silnych — drugi czuje coraz bezlitośniejszy nacisk kapitalizmu.

Kapitalizm torował sobie drogę w historii nie miłością — a twardą pięścią. I w mieście i na wsi. Tylko, że w tej ostatniej proces narastania dysproporcji ekonomicznych był powolniejszy, bardziej ukryty, zamknięty w ciaśniejszych granicach — stąd mniej dostrzegalny.

Ale osiadajcie na wsi, bo tam jest spokój, cisza — i człowiek nie gubi duszy. Bóg jest na wysokościach — a ziemia rodzi ziarno. Czegóż wam jeszcze trzeba?! Że owa na wpół przeorana przez kapitalizm wieś jest tragedią narodową — kogóż to obchodzi.

Kapitalizm jednak żyje i rozwija się. Czy kto chce czy nie chce — on istnieć będzie jeszcze długo. Ale kapitalizm jest przecież zły, niemoralny — wręcz nieludzki.

Bądźcie więc humanitarni. Rozwijajcie filantropię.

To jest definitywna odpowiedź na rzeczywisty wyzysk klasy robotniczej. Konkluzja nie więcej moralna — niż moralność kapitalisty, bo niezdolna do przezwyciężenia kapitalizmu. A co gorsza łudząca iluzją i zaciemniająca istotne sprzeczności ustroju.

Etyczną nie jest ucieczka od kapitalizmu — ale budowa na jego gruzach ustroju, w którym podział społeczny pracy nie będzie kolidował z ludzką moralnością.

Reymont pozostaje w zaułku bez wyjścia. Kapitalizm jednak rodzi swego następcę i mściciela.

„W poniedziałek spadł deszcz — piszą robotnicy Scheiblerowskiej fabryki 23 sierpnia 1911 roku — i zaraz cała fabryka została zalana wodą po kostki, tak pracowaliśmy przemoknięci przez pół godziny. O godzinie 4-ej przerwano pracę, bo dłużej niepodobna było stać w wodzie. Ciekawa rzecz, kto nam zapłaci za stracony czas i możliwe przeziębienie. Tak to administracja dba o zdrowie robotnika.

Pora nam pomyśleć o polepszeniu warunków bytu. A można to uskutecznić tylko za pomocą zorganizowania się w silny, czysto klasowy Związek Zawodowy".

W codziennej walce i trudzie rodzi się świadomość klasowa robotników. Tu wytwarza się — tak słusznie i trafnie nazwany przez Czarnowskiego — kolektywizm — jako przeciwieństwo burżuazyjnego indywidualizmu.

Każdy strajk — to próba klasowej solidarności i zwartości. Każda akcja polityczna — to sharmonizowane współgranie obszernych grup ludzkich. Tu, w walce nielegalnej o prawo do życia — człowiek uczy się bez złudzeń traktować człowieka — wierzyć i niedowierzać towarzyszowi. Człowiek przestaje być idealistyczną mistyfikacją.

Tym ludziom, złączonym najmocniej wspólnością społecznego losu i mechanizmem wielko-przemysłowym produkcji, życie udziela wielkiej lekcji uspołecznienia. Zmusza do zlikwidowania mechanizmu społecznego, który czyni człowieka poniżonym, godnym pogardy, termitem pracującym bez świadomości sensu swego trudu.

„... przekonałem się, że wśród robotników fabrycznych niema przesądów kastowości cechowej, niema „panów czeladników", nie ma chłopców, których „uczy się" bijąc, ani „kafrów", którzy w ogóle nie są ludźmi, dalej, że robotnicy fabryczni nawet wykwalifikowani, nie mówiąc o niewykwalifikowanych, wolni są zupełnie od marzeń o zostaniu samodzielnymi przedsiębiorcami, marzeń, których nawet towarzysze — rzemieślnicy nie wyzbyli się całkowicie do dziś dnia. W fabryce istnieli tylko robotnicy więcej lub mniej wykwalifikowani i lepiej lub gorzej zarabiający, ale zawsze będący w swoim przekonaniu tylko żywym dodatkiem do maszyny — kapitałów, bez której tracili swoje kwalifikacje i dlatego nie mogli mieć podstaw do marzeń o „samodzielności". (Olbrzymy, wspomnienia starego robotnika z lat 1893 — 18, Z pola walki, nr. 4, str. 10).

To jest fundament moralności jutra.

Nie izolowana całkowicie parcela i nie filantropijny humanitaryzm, ale społeczne, zbiorowe współdziałanie i racjonalny społeczny podział pracy, oraz konsekwentna, klasowa walka — mogą przełamać cienkie okucie kapitalizmu.

Nie powrót na wieś w ciasne opłotki zagrody — ale wyciągnięcie chłopa na szeroką arenę społeczno-narodową — jest fundamentalną zasadą likwidacji zacofania wsi i najpewniejszą bronią przeciw kapitalizmowi.

Nie wieś — jaką by ona nie była — ale wieś uprzemysłowiona, wieś zasobna w maszyny rolnicze i traktory — będzie podstawą nowej moralności.

Moralności, która zrodziła się w długotrwałej walce klasy robotniczej i biedoty chłopskiej. Moralności społecznej i ludzkiej.

**Jakub Litwin**

---

### SPROSTOWANIE

W Nr. 3, w artykule Jerzego Starnawskiego „Sumienność etnograficzna" opuszczono z powodu braku miejsca źródłowe ustępy o wierzeniach ludu i kulturze społecznej wsi. Nadto wkradły się do tekstu omyłki: „Rozpalono ognisko z drzewa osikowego pod **krzyżem** na rozstajnych drogach", oraz w innym zdaniu **„resumując"** (zamiast reasumując).

---

**Jan Aleksander Król**

# PISARZE WOBEC FILMU

## 1. O NOWE „DOŚWIADCZENIE SPOŁECZNE"

Pytano nas ustnie, pytano w listach, co sądzimy o „Jasnych Łanach"? Czytaliśmy w różnych pismach dowcipy i złośliwości. Atmosfera skandalu? Ale w której strefie? Filmu czy **literatury?** Reżyser, operator, i kamera filmowa są czynnikami wcale nie autonomicznymi. Rozstrzyga koncepcja i scenariusz. Rozstrzyga pisarz! Z okazji „Jasnych Łanów" a bardziej jeszcze ze względu na przyszłe filmy o wsi chcemy pomówić z pisarzami. Ostatnio wysunięto technologię filmową, jako warunek dla pisarza - scenarzysty sine qua non. Tą wcale pożyteczną wiedzą nie próbujmy jednak przesłonić wiedzy rozleglejszej i wcześniejszej, z jakiej pisarz musi zdać egzamin. Co naprawdę kształci literata? Literatura i doświadczenie społeczne. Co kształci scenarzystę? Filmy i doświadczenie społeczne. Poeta w roli czytelnika, scenarzysta w roli widza kinowego oto ich technologia.

„Jasne Łany" Fot. Film Polski

Film realistyczny stanowi dla pisarza próbę, sprawdzającą go przede wszystkim jako **prozaika.** Odsłania stopień **doświadczenia społecznego** pisarza. To, co nas tak zawsze uderzało u wielkich prozaików: Balzaka, Dostojewskiego czy Prousta. Jakby przemawiała „sama", zagęszczona rzeczywistość społeczna.

Filmy o wsi szczególnie zaostrzają tę próbę. Scenarzysta podejmuje się odbyć wyprawę analogiczną do Reymonta, Orkana, Kowalskiego, Pogana, Gałaja. Trzeba znać **materiał** i trzeba go **skonstruować.** Ale materiał, ale w nim!

Jest w Polsce sytuacja dość osobliwa. Rozbudowujemy przemysł, aby upowszechnić nowoczesną technikę produkcji. Zmieniamy przez to stosunki społeczne produkcji. Mówiąc językiem przeszłości rozszerzamy „klasę robotniczą", zmniejszamy ludnościowo dawną „warstwę chłopską". Oczekujemy w wyniku zapanowania „świata pracy" (chłopsko - robotniczego), który zmieni tradycyjną pozycję socjalną inteligencji i mieszczaństwa i nada im nową funkcję społeczno - kulturalną. Gdzież zatem w najbliższych latach będą zachodziły najbardziej dynamiczne i najbardziej ważne procesy społeczne, jak nie w klasie robotniczej i nie na wsi?

To sprawa nie tylko tematu dla pisarzy. To sprawa rzeczywiście nowej i rzeczywiście głównej problematyki społecznej. Nie można jej zostawiać jako resztówki tylko pisarzom chłopskim z pochodzenia. Życiorysowe doświadczenie ma wagę. Ale najważniejsze jest doświadczenie społeczne. Dla Prusa mieszczanina, wieś stała się ważnym problemem, jako rezerwuar jednostkowych talentów, potrzebnych do wzniesienia industrialnej kopuły polskiego kapitalizmu. Dla drobno-mieszczanina Reymonta w okresie rozczarowań do kapitalizmu, rujnującego już drobną własność (sklepik i przedsiębiorstwo) wieś „piastowska" bliska „naturze" służy złudnemu krzepieniu serc, że niby tak rozległa „półkolonia" to chyba nie kolonia.

Dzieje robotników i chłopów są dzisiaj dziejami **panujących klas.** Koniński pisał przed wojną, że chłopów nie interesują powieści z ich życia. Ale będą! Nie interesowały, kiedy „lepsze życie" było przywilejem innych klas, a ich własne bez perspektywy, bez szans na powszechny awans społeczny. Nie interesowały, bo ich życie zatrzymane i ustalone było znane. Ale przestaje już być znane, kiedy staje się dynamiczne, pełne gwałtownych, różnorodnych a pozytywnych zmian. To nowe życie traci charakter gettowy, tworzy **nową treść narodową.** W skali wartości narodowych getta i rogatki kulturalne ulegają i ulegać będą przesunięciom. Na rogatkach znajdą się między innymi ci, dla których literatura ludowa będzie literaturą dla ludu, **bez niego jako głównego bohatera.** Z tego trzeba sobie zdać sprawę.

## 2. SALONOWY FILM POLITYCZNY

Wróćmy do „Jasnych Łanów", to jest do filmu pozornie przyjmującego za bohatera wieś i chłopów. W wielu listach pytano nas tak: jak elektryfikacja to po co polityka? My byśmy spytali inaczej: jak elektryfikacja to z jakich powodów? I dali odpowiedź: z politycznych właśnie! Oświetlenie wsi polskiej to jeden z rezultatów rewolucji. Taki jest chyba morał filmu. Oglądamy w nim **ostatecznie** polityczne dzieje Polski ostatnich lat na wiejskim zapłociu. Ostatecznie, bo te sprężyny wyjaśniają stosunki społeczne w Jasnych Łanach, nową szkołę, spółdzielnię, elektryfikację a nawet romans. Takie można i słuszne odczytać założenie filmu. Ba, ale realizacja.. Wrogowie nowego porządku są polityczni. Od prowodyrów z WIN-u, czy NSZ-tu do klasowo z nimi związanych kułaków. Druga strona jest czystą kartą. Wyszła z bezdziejów politycznych. Nie ma przeszłości ani przedwojennej, ani konspiracyjno-partyzanckiej ani partyjnej po wojnie. **Dobrzy ludzie.** Dobroć wie jak działać historycznie. Tę filozofię podsunął pewnie proboszcz, który przez skromność nie chciał się w filmie pokazać, ale swoją mszę i tak odprawił.

To jest pierwszy, **podstawowy** błąd **koncepcji** filmu. Partie nabrały w nowej Polsce znaczenia **instytucjonalnego.** Stanowią podstawę ustroju. I we wszystkich Jasnych Łanach byli partyjnicy, i w gminie byli i wciąż ze świata „emisariusze" polityczni do nich przychodzą. To jest typowa struktura polityczna nowej wsi. „Jasne Łany" ukazują, niestety, **symboliczne** dzieje wsi w Polsce powojennej. To znaczy, każą 50 tysięcy wsi zastąpić obrazem jednej. Nie będzie tu dlatego ani specyficznych, konkretnych uwarunkowań ani odpowiednio konkretnych osiągnięć. A tylko jakaś pseudo - przeciętna, jak było (w ogóle!?) i pseudo-przeciętna, jak w ogóle będzie. To jest **drugi** błąd **anty-realistycznej** koncepcji filmu. Ale dlatego w symbolicznych Jasnych Łanach winna być choć „symbolicznie" upolityczniona i strona postępu.

Tymczasem trzech zakonspirowanych reakcjonistów z rewolwerami terroryzuje trzech szlachetnych ludzi. Tak powstał **salonowy film polityczny.** A gdzie bohater? Ta właśnie **społeczna reszta wiejska** poza salonową szóstką? Jak się w niej przedłuża i rozgrywa polityczność jednej i drugiej orientacji, w sytuacjach filmowych jak **aresztowania, pogrzeby zabitych, kontyngenty, kazania kościelne, wiece, rady gminne.** Wymieniam sytuacje typu „czysto" politycznego. Nie ma ich!

Gdyby politycznie film nie został przewrócony dokonałby i **artystycznego** odkrycia: ruchu masy społecznej i przestrzennej.

## 3. WARUNKI SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

Kto chce zelektryfikować Jasne Łany? Nowy nauczyciel. Kto przyjmuje projekt? Bez dwóch reakcjonistów cała wieś. Z jakich powodów? „Jak wy kumie to i ja". Co ma dać elektryfikacja? W filmie — oświetlić wesele w pałacu i drogę wiejską. Jak wygląda proces budowy sieci? Wcale „nie wygląda", nie jest problemem, odbywa się za plecami chłopów i poza zasięgiem naszego wzroku. Za pozwoleniem, rozwiązania mogłyby być dwa. Albo rząd gwałtem wsie elektryfikuje, albo jest to od wewnątrz wsi powstałe i realizowane przez nią zadanie. Jak dotąd powszechnym jest drugi proces. Ale gdyby nawet rząd „przez siłę", to i wówczas stałby przed autorem problem, jak się wieś zróżnicuje społecznie w jakich grupach będą większe opory i jakiego rodzaju? Krótko mówiąc, w procesie elektryfikacji ujawnić się muszą **stosunki społeczne wsi.** Tak u autora powieści, jak u autora scenariusza.

W Jasnych Łanach siła elektryczna to tylko — żarówka. Ale nawet ograniczona do żarówki nie przestaje być faktem społecznym. Jaka jest struktura tego faktu i współzależność od innych — oto pytanie centralne widza. Jeśli wsi potrzebne jest tylko światło, to z jakich przyczyn? Jej położenie (odległość od miasta, kolei, szos), jej stan zamożności, stopień technizacji, stopień i ilość organizacji gospodarczych, instytucji społecznych i oświatowych? Czy elektryka ma być kwiatkiem do kożucha? Wyprzedzać produkcyjny postęp gospodarczy i kulturalny, czy sensownie wkraczać w odpowiednie stadium rozwoju społeczno-ekonomicznego wsi? Jeśli kwiatkiem do kożucha — to nowy problem: jaka część wsi chce się nim przyozdobić? I co przyozdobić? Jaka jest jej siła i na czym polega w stosunku do innych grup. W jakim zasięgu przeprowadzić zamierza (dla kogo?) elektryfikację. Drodzy pisarze, tych rzeczy nie wolno tykać bez wiedzy społecznej, bez znajomości konkretnych sytuacji.

W dyskusji o „wsi doskonałej" Kapuściński opisał rzeczywistą, rodzinną wieś, gdzie postęp kapitalistycznego rozwoju osiągnął już i Kółko rolnicze i spółkę maszyn i mleczarnię i kasę pożyczkową. Wieś przemieniała się przed pierwszą wojną nieomal w osadę, z ryneczkiem, przy którym skupiły się murowane kamieniczki najbogatszych chłopów i właśnie wtedy podjęto akcję oświetlenia, jak pisze Kapuściński — „centrum wsi".

## 4. ELEKTRYFIKACJA — KWIATEK DO KOŻUCHA

Nadesłał nam Piotr Wyrobek list od swoich krewnych z Osielca pod Makowem Podhalańskim. Elektryfikuje się Osielec. Piszą do niego krewni: „Kochany Wujciu! Pozdrawiamy Was jak najserdeczniej i zapytujemy się, czyście zdrowi wszyscy — bo my dzięki Bogu dosyć się trzymamy. Święta my przeżyli spokojnie i szczęśliwie. Mieliśmy jesień długą, ale nieużytą, bo było mokro i robót nie udało się pokończyć. Mieliśmy też dużo roboty z tą elektryfikacją, bo trzeba było słupy zwozić z lasu i zakopywać. Transformator stawialiśmy na Morawowej, rozbieraliśmy starą szkołę i z tej cegły murowali budkę na 8 metrów wysoką a na 4 metry szeroką. Stamtąd idą cztery linie: jedna na górny Osielec do Grzybka i do Hodawy, druga na zagrody do Ujczaka i do Błażka, trzecia u nas poza wodę, przez działki ku „szewcowi" — do Książka i do Kota — do Horwata — koło samych domów — do Balcarza i do Koprzka — czwarta idzie koło gościńca aż do Rusina i na Koniówkę.

Teraz zakładają przewody do kościoła, będzie cały kościół oświetlony. Będzie to kosztowało **bardzo drogo,** ale się jakoś zrobi — będzie oświetlony kościół, **a po wsi, kiedy będzie kogo stać na to.**

Już my przewody poprzeciągali, to już to światło kiedyś będzie. Ja mam blisko domu, linia przechodzi przez ogródek. Jesiony koło kościoła ksiądz sprzedał na te koszta, a na resztę (ho, ho, ile to będzie) złoży się parafia. Miała być elektryka na święta gotowa, ale jeszcze nie wszystko gotowe do puszczenia światła w ruch. Teraz Kochany Wujciu winszujemy Wam szczęśliwego i pomyślnego Nowego Roku, daj Wam Boże!"

Czy ten list z Osielca nie jest świetnym konspektem do scenariusza? Macie przykład elektryfikacji, jako kwiatka do kożucha. Oświetli się kościół, a we wsi **„kiedy będzie kogo stać".** To znaczy — teraz nie stać. Jaka siła społeczna działa? Parafia. Wysiłek i koszty wieś poniesie. Motorem nie jest tu ani społeczne dobro świeckie wsi, ani korzyść indywidualna. Sugestia plebanii, snobizm wobec bogaczy, którzy księdza pod baldachimem prowadzą i którzy będą agitować za elektryfikacją... kościoła. Ta akcja parafialna dla idei, obciąży wszystkich w kosztach podstawowych (transformator i cztery linie sieci). Dotąd wysiłek społeczny. Dalej — biedniakom, nie pobudzonym innymi bodźcami zbraknie pieniędzy i celu, aby „lekstrykę" założyć. Ale bogaci chłopi do „idei" (przez wieś opłaconej) lekko dołożą należność za domową instalację. Sprawa nie skończona. Osielec leży między Suchą a Zakopanem. Ma szanse letniskowe. Jest Skawa, jest gościniec i kolej. Światło u bogatych to nowy etap zdystansowania ekonomicznego biednych. W ich **lepszych** domach **ze światłem** zamieszka kuracjusz. Czy na tym tle nie dojdzie do zaburzeń wewnętrznych, do mobilizacji biedoty? Do jej wyemancypowania się z kręgu parafialnego? Przyjrzyjcie się owym czterem liniom sieci, kogo mijają? Kto są te Grzybki, Błażki, Koprzaki, ów szewc? Ten list uczy, psiakrew, lepiej od katedry literatury, jak trzeba widzieć problem powieści czy filmu. Uczy, że właśnie — **społecznie.** Po tych liniach wędrując kamerą filmową pokażcie, te zagrody, klasy chłopskie, te losy ludzkie odmienne przez różnice społeczno-gospodarcze. Pokażcie, **jak**

# FAKTY I ZDANIA

## Jeszcze jeden głos o egzystencjalizmie

Artykuł prof. Bohdana Suchodolskiego w „Przeglądzie filozoficznym" na temat egzystencjalizmu jest pierwszą chyba w Polsce próbą krytyki merytorycznej tej filozofii, powstrzymującą się od jej wartościowania. Suchodolski zwraca uwagę przede wszystkim na wieloznaczość pojęcia „egzystencjalizm". Wyróżnia w nim dwa zasadnicze kierunki: pierwszy zajmuje się analizą pojęciową istnienia w celu wykrycia jego form strukturalnych, drugi pojmuje istnienie w znaczeniu jednostkowym, z punktu widzenia doświadczenia istniejącego konkretnie człowieka. Za protoplastę pierwszego kierunku może być uważany Heidegger, drugiego Kierkegaard. Kierunek heideggerowski według Suchodolskiego nie może wybrnąć z niekonsekwencji pomiędzy ontologicznym obiektywizmem a wiedzą opartą na empirii psychologicznej, kierunek kierkegaardowski mający wyraźnie empiryczny charakter, stawia tym samym siebie de facto poza granicami wiedzy filozoficznej. W związku z tym Suchodolski jest zdania, że egzystencjalizm jako prąd filozoficzny nie da się utrzymać, że jest to tylko nowy wyraz odwiecznego konfliktu pomiędzy ogólnym charakterem myślenia ludzkiego a jednostkowym charakterem istnienia.

Suchodolski referuje wszystkie możliwości genetycznego zinterpretowania egzystencjalizmu. Pierwszą możliwością jest powiązanie tego prądu z przełomowym okresem historycznym, w jakim żyjemy. Sami egzystencjaliści aprobują taką interpretację, stwierdzając, że problematyka egzystencjalistyczna oddziaływuje na człowieka z różnym natężeniem w zależności od sytuacji, w jakiej dany człowiek się znajduje. Drugą możliwością jest powiązanie egzystencjalizmu z kryzysem mieszczaństwa, z jego znużeniem i zniechęceniem. Suchodolski odmawia słuszności temu rodzajowi interpretacji odnośnie wszystkich odmian egzystencjalizmu, bowiem, jak stwierdza, obok pesymistycznego istnieje również optymistyczny kierunek tej filozofii.

Omawiając związki łączące egzystencjalizm z marksizmem, Suchodolski twierdzi, że pomimo pozornie diametralnych różnic da się ustalić pewne punkty wspólne. Mogą być nimi 1) wspólna walka z idealizmem heglowskim; 2) pojęcie człowieka „zakorzenionego w bycie", jako odpowiednik marksistowskiego determinizmu; 3) przeciwstawianie się tendencjom do abstrakcyjnego uniwersalizmu przy jednoczesnym popadaniu w doktrynerskie pokusy (?); 4) problem przywrócenia człowiekowi jego pełnych wartości po unicestwieniu dewaluującym go determinant. Ostatni punkt łączy marksizm szczególnie z optymistycznym kierunkiem egzystencjalizmu. Odnośnie drugiego punktu, Suchodolski referuje dalej poglądy niektórych badaczy niemieckich, którzy z całą gotowością akceptują tezę o zakorzenieniu człowieka w bycie, rozumiejąc przez pojęcie bytu rzeczywistość rasowo-biologiczną, rzeczywistość narodowej wspólnoty lub misji historyczno-politycznej. Fakt ten — niezmiernie pouczający dla tych, którzy widząc w tezie o „człowieku zakorzenionym w bycie" objaw determinizmu, skłonni są z lekkim sercem łączyć egzystencjalizm z marksizmem, zmusi zapewne tych panów do wyeksplikowania, jaki to ma być determinizm.

**Witold Jedlicki**

## Chmielowski aeternus

Na U. J. wymaga się wiedzy oficjalnej czerpanej z podręcznika Bobrzyńskiego. A na U. Ł. do colloquium z „metodologii historii literatury" na I roku przygotowują się studenci — wg. wskazań spisu lektury — z podręcznika Chmielowskiego („Metodyka historyi literatury"), wydanego w r. 1899. Ten liczący sobie bez mała pół wieku podręcznik uchodzi za ostatni wyraz najnowszych tendencji metodologicznych we współczesnej wiedzy o literaturze. Studenci uczą się — wg. podręcznika — na pamięć m. in. następujących prawidłowych i poprawnych odpowiedzi na zadawane przez egzaminującego pytania:

„Co to jest kompozycja?" „Kompozycja jest to stosunek części do całości".

„Co to jest literatura?" „Literatura jest to ogół utworów ducha ludzkiego, wyrażających myśli, uczucia i ideały ludzkości lub pewnego narodu za pośrednictwem pięknego słowa".

Mądrej głowie dość dwie słowie. **j. m.**

## Polityka ogłupiania i polityka zastraszania

Pisma katolickie takie jak „Rycerz Niepokalanej" czy „Królowa Apostołów" obliczone są w swych aspiracjach na „szare masy" wiernych. Z tego wynikałoby, iż powinny służyć one podnoszeniu wiedzy i świadomości swych mniej niż przeciętnych czytelników. Wówczas ich istnienie miałoby społeczny sens.

Widocznie jednak wydawcy i ich protektorzy, mając na uwadze przede wszystkim władanie „duszami maluczkich" obawiają się choćby najmniejszych dawek rzetelnej wiedzy.

Do takiego stwierdzenia doszedłem przeglądając nowy styczniowy numer „Królowej Apostołów". Na szesnastu stronach tego pisma nie znalazłem nic poza tym, co nusi przyprawiać o zamęt w głowie. Jest to całkiem słuszne zresztą z punktu widzenia wydawców. Nie można zrozumieć, pojąć, pogodzić tego metafizyczno-duchologicznego gąszczu ze zdrowym, trzeźwym rozsądkiem — a więc należy wierzyć.

Cały numer łącznie z artykułem Jana Dobraczyńskiego „O człowieku mało znanym" kwalifikuje się tylko na makulaturę.

Aby nie zostać pomówionym o gołosłowność, zacytuję bardzo charakterystyczne dla bzdurnej mentalności „pisarzy" z „Królowej Apostołów" wyjątki. Tytuł „artykułu": „Próba czasu" — autor ukryty pod literami J. Z.

„Koniec wieku XIX był w Europie Zachodniej okresem „naukowego", dziś już przebrzmiałego ateizmu. Nic też dziwnego, że w r. 1894 młody, 22-letni powieściopisarz francuski, Emil Zola, pokusił się o rozwiązania zagadki, niepokojącej umysły niedowiarków. Owocem jego „badań" była książka — pamflet na Lourdes, którą zwolennicy „naturalizmu" uznali za decydujący cios, co miał zburzyć kult, powstający dokoła groty Massabielle.

Lata płynęły. Emil Zola zdobył stanowisko znanego pisarza. Marzy o laurach wielkiego Balzaka. Ale rozgłos, który uzyskały jego powieści: „Rougon Maquart". „Klęska" i inne cichnie coraz bardziej. Nazwisko Zoli staje się powoli jedną z nielicznych pozycji w podręcznikach historii literatury.

Tymczasem nazwisko pasterki, Bernadetty Saubirou, którą młody ateusz starał się zniesławić — nie tonie w zapomnieniu. Przeciwnie, sława małej świętej przebywa granice czasu i przestrzeni, przekracza oceany, dociera nawet do ludzi, stojących poza kościołem".

„Tak więc mała Bernadetta żyje coraz realniej w świadomości ludzkiej przez swoje dzieła i cuda jej Pani, gdy imię tego, który chciał zgasić jej sławę — blednie i gaśnie z roku na rok".

Na tym przykładzie sprawdzić możemy, z jaką doskonałością zaprezentowano tu metafizyczną historię literatury.

Ukoronowaniem wywodów „pisarza" jest głos niby trąby jerychońskie wieszczący apokaliptycznym językiem zagładę tych, co podnoszą się na „prawdę słowa bożego".

„Taki los musi dotknąć w przyszłości wszystkich, co występują przeciw Bóstwu Syna Bożego i przeciw boskiemu pochodzeniu Jego Kościoła".

Cytującemu te słowa ścierpła z trwogi i strachu skóra. Ale trudno. Już za późno — notka gotowa.

**Józef Kompot**

## Pochwała parafiańszczyzny

Nie tak dawno jeszcze ludzie światowi, bywalcy używali wyrazu „parafia" w podwójnym znaczeniu. Raz do określenia gminy kościelnej pod względem terenowym, a następnie do pokreślenia, że coś jest nieokrzesane, naiwne i śmieszne. Kpiono z parafiańszczyzny u nas, kpiono i gdzie indziej.

Węgierski pisarz Maurycy Jokai w powieści „Poruszymy z posad ziemię" przedstawia szczególnie komiczny przypadek parafiańskiej prostoduszności parobków w pewnym folwarku położonym w pustkowiu, daleko od kościoła. Dziedzic majątku stanął wobec kategorycznego żądania służby, że albo będzie sprowadzał od czasu do czasu pastora dla odbywania wspólnych nabożeństw, albo też wszyscy odejdą od niego, i udadzą się po pracę gdzieś bliżej kościoła. Sytuacja wydawała się coraz trudniejsza i tylko przypadek ułatwił jej pomyślne rozwiązanie. — Do dworu przybyła grupa wędrujących studentów. Dziedzic przyjął ich, lecz pod warunkiem że wezmą na siebie rolę pastorów i będą prowadzili przez trzy dni modły z jego parobkami. Studenci przystali na propozycję, podstęp nie wydał się, a ludzie modlili się i wyśpiewywali psalmy za wszystkie czasy. Na drugi dzień zgłosiło się tylko kilku wiernych, a na trzeci nikt. Mieli dosyć nieustającego nabożeństwa, które przeszło do historii okolicy.

Podobne zupełnie zdarzenie, ale już u nas i z ostatniej doby opisuje Paweł Jasienica w Tygodniku Powszechnym (Nr 5, „Mieszany naród") udając, że go ono nie śmieszy.

Zachłystując się najpierw w pochwałach parafii w dziejach Polski — bez niej nie byłoby typowo polskich anegdot — przytacza autor taką oto scenę: „Jakoś na jesieni 1945 r. do ks. dr Edmunda Nowickiego z Gorzowa przebywającego akurat w Poznaniu zgłosił się jakiś sowiecki pułkownik. Taszczył ze sobą wielki pakunek.

— Wy jesteście biskup z Gorzowa?

— Ja. A czego chcecie?

— **Nu i ładno.** Mnie potrzeba **cerkownago wina, cerkownago chleba i popa.**

— Po cóż wam?

— Sprawa jest taka. Ja administruję trzema majątkami państwowymi. Tam są i zakłady przemysłowe. Ludzie nie chcą u mnie pracować, bo księdza i kościoła nie ma. **Nu tak ja postroił tri cerkwi, kupił siem ikon.** — Rozwinął pakunek, pokazał cztery wizerunki Chrystusa i trzy Matki Boskiej — a teraz koniecznie potrzebuję wina kościelnego, i księdza".

Narzuca się przy tym dręczące pytanie. Co sobie o tym wszystkim myślał ów radziecki pułkownik i czy P. Jasienica na prawdę kanonizuje parafiańską prostotę ludzi, dla których nasz roztropny sowiet „postroił tri cerkwi i pokupił siem ikon". Czy tylko śmieje się do rozpuku, tak samo, jak węgierski dziedzic ze sztuczki z fałszywymi pastorami?

**Jerzy Falenciak**

## O transportowaniu ideologii

Fala protestu przeciw Planowi Marshalla, jaka ogarnęła Europę, zmusiła amerykański Kongres Organizacji Przemysłowych do zbadania stosunku Ugrupowań Społecznych USA do planu „uzdrowienia Europy".

Wyniki badania ogłosił James B. Carey — członek Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych. Stwierdził on, że z wyjątkiem organizacji Postępowych Obywateli Ameryki, prowadzonej przez Henry Wallace'a wszystkie inne partie, a szczególnie farmerzy — poparły Plan Marshalla.

„Im bardziej libralnymi są dane grupy — powiada Carey — tym bardziej opowiadają się one za Planem Marshalla...

Jestem tutaj nie po to, aby mówić o ideologiach, ponieważ nie będziemy eksportować z Ameryki ideologii, ale sztuczne nawozy, maszyny rolnicze, środki transportowe, bawełnę i stal. Chcemy eksportować to — mówi do Europejczyków Carey — co was nakarmi, odzieje i co będzieci mogli zużytkować w waszych fabrykach"...

Nie trudno domyśleć się, że osławiony Plan Marshalla jest niczym innym, jak próbą realizowania planu kapitalistycznych producentów amerykańskich, którzy za wszelką cenę chcą opanować europejski rynek towarowy, szczególnie zaś rynek surowcowy, aby w ten sposób wpływać na stosunki produkcji w przemyśle europejskim, a za tym utrzymywać pożądany dla siebie układ stosunków społeczno-gospodarczych w zniszczonej Europie.

Pan Carey jest jednak po to, aby mówić o **transporcie ideologii do Europy.** Jego grę przejrzeć nie trudno, stąd przecież opór narodów europejskich przeciw Planowi Marshalla, które nie chcą być półkolonią w kapitalistycznym systemie gospodarczym USA.

**Bufallo Bill**

## O „nie sprytnym" dziennikarzu

„Studenci nie mają z czego żyć, studenci marzną i głodują — napisze czasem sprytny dziennikarz, gdy mu zabraknie stu wierszy do wyrobienia normy". Tak ocenia p. Jerzy A. Górski („Troska materialna młodzieży" „Dziś i Jutro" Nr 1 (110) dotychczasowe wypowiedzi w prasie na temat warunków studiującej młodzieży.

Pan Górski nie jest „sprytnym dziennikarzem", znalazł bowiem właściwe jego zdaniem rozwiązanie problemu „nędzy akademickiej".

Na wstępie swego artykułu stwierdza autor z żalem, że na skutek przeprowadzenia reformy szkół wyższych **„wbrew przewidywaniom** mury uczelni nie drgnęły nawet, nikt prawie nie podał się do dymisji i nikt z młodych **nie popełnił samobójstwa".** A szkoda. Sensacyjne wiadomości przemieniłyby „Dziś i Jutro" w „Ekspress Wieczorny", co może przyniosłoby większy pożytek i autorom i czytelnikom.

Nieco dalej dochodzi p. Górski do wniosku, że studenci cierpią nędzę, gruźlica szerzy się w straszliwych rozmiarach, stołówki akademickie to — „głodne kuchnie" wreszcie — obecne przeżycia uczącej się młodzieży usuwają w cień legendarnych akademików Prusa i Żeromskiego. Bezpośrednio za tą litanią, podąża spis przyczyn:

„Ciocia UNRRA wyzionęła ducha wskutek starczo - politycznego uwiądu", a sami „rozkładamy ręce — nic nie możemy zrobić". Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych chociaż „nosi tytuł długi i groźny", prowadzi swe prace w ten sposób, że „rezultatów nie widać". Nie zapomniano i o czynnikach miarodajnych, które „założyły ręce" i nie chcą pomóc biednym studentom.

Na tym kończy p. Górski przegląd spraw akademickich dotyczących „brudnego materializmu życiowego" i przechodzi do zagadnień jego zdaniem o wiele ważniejszych.

„Młodzież ta pogrąża się w rozpaczliwej bezideowości. Nie chodzi tu bynajmniej o zapatrywania polityczne — te bowiem są kwestią co najmniej drugorzędną. Ideą mogą być i powinny być same studia..." A więc nie odniesione do rzeczywistości kulturalnej, społecznej czy gospodarczej — studia mają stanowić kręgosłup ideowy akademika. I co jeszcze? Posłuchajmy p. Górskiego:

„Zasadniczo działają na wyższych uczelniach przede wszystkim młodzieżowe przedłużenia partii politycznych organizacji studenckich. **To nie jest dobrze** — woła p. Górski — tym więcej, że działalność organizacji katolickich Caritasu, Sodalicji, Juventus Christiana nie zawsze jest na odpowiednim poziomie".

Teraz już wiemy, gdzie leży zło. Na terenie akademickim nie powinny istnieć organizacje polityczne. Młodzieży wystarczy w zupełności „idea samych studiów" i stowarzyszenie katolickie.

Koledzy akademicy! Pamiętajcie więc, że nie czynniki miarodajne i nie wasz związek z istotnymi dziejami gospodarczymi narodu da wam ciepłe odzienie, mieszkanie, czy wyżywienie i wyleczy was z „pustki ideologicznej", ale czysta nauka i „opatrznościowe" stowarzyszenia katolickie, podnoszące was z „upadku moralnego".

Wszystko zatem wiadome. Pozostaje tylko spytać czy i panu Górskiemu nie zabrakło czasem „stu wierszy do normy" i stąd jego artykuł?

**Akademik**

## Osobliwe metody

Francuska krytyka literacka posługuje się czasami bardzo nowatorskimi metodami badań. W 37 numerze skrajnie prawicowego pisma „La nef" niejaki Jean Follain, tak komentuje świeżo wydany zbiór nowel Saroyan'a: „Saroyan jest Ormianinem i Amerykaninem. Z Ormianina posiada ponurą melancholię ras transplantowanych i także ciekawe poczucie codziennej nadzwyczajności. W tej melancholii, w tym poczuciu miesza się ta poezja odcieni, jak w kwiecie o skórze właściwej Amerykanom. Wszystkie nowele tego zbioru charakteryzują się zdumiewającą delikatnością".

To jednak duży postęp od czasów hrabiego Gobineau. Przyznać tak niskiej rasie, jak Ormianie, tak subtelne cechy psychiczne.

**Witold Jedlicki**

## Wokulski a Pakulski

Wszczęta przez Jana Kotta dyskusja o „Lalce" Bolesława Prusa przeszła już przez szereg faz. Obecnie weszła w nowy etap, rozpoczęty artykułem tegoż autora p. t. „Lalka po raz ostatni", (Kuźnica Nr 5).

W czasie między dwoma wojnami nie było w Polsce okręgu szkolnego, w którym by rok rocznie nie zadawano wśród piśmiennych egzaminów maturalnych jednego przynajmniej wypracowania na temat „Lalki". To samo można powiedzieć o „Ludziach bezdomnych" Żeromskiego.

Tytuły tych wypracowań były różne a więc „Wokulski a Judym". „Czy Wokulski był romantykiem?". „Służba społeczna Wokulskiego", „Wokulski a Rzecki" i t. d. — i t. d. Na obszarze jakiegoś tam kuratorium wyołynął podobno temat „Wokulski a Irydion". Śmieliśmy się, że u nas w moim roczniku maturalnym będzie „Wokulski a Pakulski". — Ostatecznie z trzech tematów jeden nosił tytuł: Czy Wokulski był romantykiem?

Nie byłoby nic w tym znamiennego, gdyby nie wypracowanie kolegi Alfreda M., dziś już nieżyjącego, syna kupca branży owocarskiej. Wypracowanie swe dzięki któremu, o mało nie przepadł na egzaminach, Alfred M. zakończył takimi mniej więcej słowami: „Wokulski nie miał w sobie nic z kupca, a tylko kupca udawał. I dlatego nie można zrozumieć, że doszedł do takich pieniędzy".

Konkluzja ta, bez precedensu naukowego na owe czasy, niech służy dzisiejszym polemistom w sporze nad „Lalką". A biedny Fredzio M. jest tak czy inaczej nieznanym prekursorem Jana Kotta. Zygmunta Kałużyńskiego, Janiny Kulczyckiej — Saloni, Jana Aleksandra Króla, Kazimierza Budzyka i innych godnych, chociaż różniących się na ogół między sobą w ujmowaniu bohatera tej powieści.

**j.f.**

## W OSTATNIM 6 (135) NUMERZE „WSI" z dnia 8 lutego 1948 r.

**Jerzy Drewnowski** — Chłopi z robotnikami; **Wiesław Jażdżyński** — Wojenne zyski i powojenne kłopoty; **Kazimierz Bartoszyński** — Pozytywistyczne nowele; **Branko Ciopić** — Malkontenci; **J. Liunin** — Obrona kapitalizmu; **Bronisław Mazur** — Ranek; **Lech Budrecki** — W impasie; **Anna Kamieńska** — Świat ze słów; **Waldemar Kiwilszo** — Dlaczego poezja niepokoju?; **Lech Budrecki** — Od Kasprowicza do Przybosia; **Tadeusz Chróścielewski** — Epitafium drobnomieszczańskiej Warszawie; **Juliusz Zajdowski** — Jugosłowiańskie 5 lat; **Jakub Litwin** — Prospero i Kaliban; **Stefan Lewicki** — O pszenicy — panowie inteligenci; **Seweryn Skulski** — Nie zgub się we świecie!; **Anna Kamieńska** — Publicystyka społeczno-literacka; **Wiktor Heltman** — Kilka słów do naszych Hrabiczów; Fakty i zdania: **Anna Kamieńska**—Problemy krytyki; **Piotr Pigwa** — Dwie uchwały; **Lech Burdecki** — Autostrada ducha; **Jaskółka** — Naśladownictwo prawnie zastrzeżone. — Komunikaty, Ilustracji 14, stron — 12.

Redaktor naczelny — **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł; 1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 5.000 zł.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 40.— zł, kwartalnie 120.— zł, półrocznie 240.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII — 1080.

Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik" Nr 4 — Łódź, Żwirki 2. D—018423

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

*)

ściach. Dlatego też państwowy inwesty-
cyjny należy prz szystkim
...
ogólnego u
inwestycyjne. o starannym